

# ROBOTNIK

## ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

*Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!*

### W piątą rocznicę.

#### 1. Czym był 22 stycznia?

22-go stycznia 1905 roku dwieście tysięcy proletariuszy Petersburga pociągnęło przed Pałac Zimowy z popem Gapo-nem na czele, niosąc carowi, spisane w petycji, skargi swe i swe życzenia. 22-gi stycznia 1905 r. stał się początkiem Wielkiej Rewolucji, która rzuciła wszystkie ludy carskiego imperjum do solidarnego szturm na twierdzę samowładztwa.

Jakże się to stało?

W rozpalonej atmosferze politycznej, wytworzonej przez wojnę, lud roboczy Petersburga — jak i innych ośrodków rosyjskich — dojrzał szybko, dojrzała w nim świadomość jego najżywotniejszych potrzeb: okiełzania wyzysku oraz swobód politycznych. W petycji, którą poniósł do cara, wylicza wszystkie swe bóle i krzywdy — od przeciągów w lokalach fabrycznych do samowoli policyjnej — i głosi, jako swe potrzeby: amnestję, wolność polityczną, rozdział kościoła od państwa, 8-godzinny dzień roboczy, normalną płacę, stopniowe oddanie całej ziemi ludowi, a nadewszystko konstytuante, wybraną w powszechnym, równym, bezpośrednim i tajnym głosowaniu. Ale jeśli proletarjat petersburski zrozumiał swe cele, to w masie swej żywił jeszcze złudzenia co do drogi, jaka do celów tych wiedzie: jeszcze żyła w głębi dusz wiara w dobrą wolę cara, przeświadczenie, że car nie wie o ciężkiej doli ludu, że poprzez ścianę czynownictwa nie dochodzą go ani jego jęki ani wołania. „Idziemy zanieść carowi prawdę” — mówili mówcy robotniczy na zebraniach, poprzedzających pochód; „idziemy zdobyć prawdę dla Rosji” — mówili dalej; i kiedy z żelazną logiką nasuwały się dalej pytania: „A jeśli car nas nie przyjmie? jeśli odepchnie? jeśli miast słów miłości da swemu ludowi olów?” — masa wołała: „Wtedy — wtedy — niema więcej cara!”

22-go stycznia postawił proletarjat petersburski na kartę wiarę w cara — i jednym zamachem ją zdruzgotał. Dwa tysiące ludzi poległo w ów dzień od kul żołnierzy, których Mikołaj wysłał przeciw ludowi; ale nigdy bodaj krew przelana nie wydała plonu tak obfitego. Rzeź petersburska zwała ostatnie zapory — otwarła śluzę Rewolucji.

Proletarjat Petersburga „zdobył prawdę” dla całego ludu rosyjskiego. Jak dzwon na trwogę, rozbrzmiała wieść o Krwawej Niedzieli po całym państwie, podnosząc wszędzie

lud do walki. Niebawym w dziejach strejkiem powszechnym uderzył proletarjat na mury caratu i zachwiał go w jego posadach.

„Niema w Rosji rewolucyjnego ludu”, pisał liberal rosyjski Piotr Struwe w swoim zagranicznym organie „Oswobodzenie” z 20-go stycznia 1905 r.; w tych słowach przebijała się pycha mieszczańskiego polityka, dumnego z rezolucji bankietowych „uświadomionej” politycznie opozycji burżuazyjnej, spoglądającego z góry na ciemny motłoch. Żądania polityczne, jakie w dwa dni potem wypisał proletarjat petersburski w swojej petycji do cara, pozostawiały pod względem dobitności daleko za sobą mgliste rezolucje liberalnych bankietów; huragan rewolucyjny, jaki się zerwał po Krwawej Niedzieli, zamienił w mgnieniu oka liberalów, co sądzili się awangardą, w nędznych ciurów rewolucyjnej armji, z trudnością i niechęcią za nią podążających.

Jakże się odbyły wypadki petersburskie u nas, w Królestwie?

Proletarjat polski nie miał oczywiście nigdy wiary w cara, nie żywił nigdy żadnych złudzeń co do roli Krwawego Karła w ciemieniu ludzi, świadom był oddawna, że niema innej drogi do wolności i dobrobytu, jak droga walki. Jakże odniósł się on do eksperymentu robotników petersburskich? Kiedy mieszczańscy politycy przekpiwali sobie naiwność ciemnych „moskali”, co pod wodzą popa szli bić kornie czołem przed tronem carskim, kiedy głosili, jako najwyższą mądrość polityczną i narodową, czekanie na to, jak się moskale dalej będą wzajem mordowali — proletarjat polski odczuł odrazu historyczną doniosłość chwili; zrozumiał i widział jedno: że mu wyrósł potężny sojusznik w walce z przemocą carską, że wybiła godzina czynu. I z żywiołową siłą podniósł się jak jeden mąż, jedną ożywioną ambicją: aby w wielkiej walce, która się rozpalala, bataljon polski godnie zajął miejsce. Nie odezwy tej lub innej organizacji partyjnej, wyznaczające dzień wybuchu strejku, nie zabiegi agitatorów podniosły proletarjat polski do walki: same wiadomości w pismach o petersburskim wybuchu, podawane przez depesze urzędowej agencji telegraficznej, padając na grunt instynktu klasowego, użyżniony długimi latami propagandy i walk przygotowawczych, wznieciły pożar rewolucyjny w Polsce.

Dzień 22-go stycznia i wypadki, które po nim nastąpiły, wykreśliły zasadnicze rysy całej Rewolucji: jedność Rewolucji w całym państwie — naczelną w niej rolę proletariatu — sprężgnięcie walki politycznej z walką społeczno-



ekonomiczną — i specjalnie u nas: oparcie walki o wolność narodową na powszechnej walce o wolność polityczną, o obalenie samowładztwa, o demokratyzację państwa.

## 2. Dlaczego Rewolucja została zwyciężona?

Ze wszystkich klas społecznych jedyną klasą stale i nieugięciem rewolucyjną jest proletarijat. Toteż proletarijat odegrał w naszej rewolucji rolę główną, przodowniczą. To było jego siłą, ale też stało się jego słabością.

Proletarijat jest w społeczeństwie dzisiejszym, na obecnym stadium jego rozwoju, w mniejszości. Dlatego może on z szansami powodzenia iść do rewolucyjnego ataku na najgorszego swego wroga, na reakcyjny absolutyzm, tylko o tyle, o ile inne klasy społeczne tego absolutyzmu wprost nie popierają, o ile same przyłączają się do rewolucji albo przynajmniej opozycją przeciw rządowi pośrednio jej sprzyjają.

Tak było na początku rewolucji. Włóściaństwo rosyjskie poruszyło się do walki o ziemię, i rozumiejąc, że rząd stoi po stronie wielkich szlagonów, obszarników, zwróciło się również przeciw rządowi. Wojsko, rekrutujące się przeważnie z ludu wiejskiego i miejskiego, równolegle i w związku z ruchem na wsi i w miastach, staowało się dostępne dla agitacji rewolucyjnej. Inteligencja zawodowa, drobno-mieszczañstwo a nawet część znaczniejszej burżuazji popierały w mniejszym lub większym stopniu ruch, otaczały go atmosferą sympatii. Rząd był prawie zupełnie odosobniony.

Ale trwało to niedługo. Nasamprzód zdradzili rewolucję mieszczańscy liberali: po pierwszych jej zwycięstwach, kiedy rząd wszedł na drogę pozornych ustępstw, doradczych Dum i konstytucyjnych obietnic, a rewolucja parla dalej do walki o realne zdobycze — burżuazja zwróciła się przeciw niej. Przeraziła ją radykalizm polityczny proletarijatu oraz społeczny charakter jego żądań; zresztą pełna była nadziei, że rząd, również przerażony rewolucją, odda władzę w jej ręce albo się przynajmniej z nią władzą podzieli. Włóściaństwo rosyjskie również okazało się niedość solidną podstawą rewolucji. Wszystkie swe nadzieje oparło na Dumie, a kiedy tę rząd rozpuścił — przytęchło. Rząd kontrrewolucyjną swoją „reformą“ agrarną potrafił wbić klina w wieś rosyjską, skaptować sobie zamożniejsze chłopstwo, wejść na drogę wytwarzania na wsi rosyjskiej „mocnego“ chłopca, który ma się stać jego oporą. Z upadkiem ruchu na wsi wygasł duch rewolucyjny i w wojsku, dobity straszliwymi represjami. W ten sposób proletarijat stracił jednego sojusznika za drugim, gdy rząd zyskiwał nowych.

Nie najmniej groźnym dla proletarijatu wśród sojuszników kontrrewolucji stał się jej sojusznik zewnętrzny: kapitał międzynarodowy. Rzec można, że gdyby rewolucja w Rosji miała do czynienia jedynie ze swoim rządem oraz wewnętrznymi siłami kontrrewolucyjnymi — byłaby się z nimi uporała. Jednym z czynników powodzenia byłaby ruina finansowa rządu, przyspieszona i spotęgowana przez wojnę. Ale burżuazja międzynarodowa podażyła mu z pomocą, bojąc się przetrucenia pożaru rewolucyjnego na zachód, dbała o dziesiątki miliardów, jakie już wpakowała była w carską Rosję. Toteż słała i słała do skarbu carskiego franki, marki, funty sterlingi i dolary. Przed porażką powstania moskiewskiego, kiedy rząd zdecydował się sprokować gieneralną bitwę — dostał z Berlina, na próbę, krótkoterminową zapomogę; w kwietniu, przed zebraniem pierwszej Dumi, przysłano mu z Europy większą miliardową już pożyczkę, i w ten sposób uniezależniono go od tej Dumi, i przesądzono jej rozpuślenie.

Jak rząd był odosobniony, wyizolowany, na początku rewolucji, tak teraz okazał się odosobnionym, wyizolowanym, proletarijat. Dziesiątkowany wyprawami karnymi, sądami polowemi i wojennymi, katorgą i zesłaniem, gnębiony i głodzony kryzysem i kontrrewolucją fabrykancką, ostatni zeszedł

z pola ostrej walki; uległ przytłaczającej przemocy, zdradzony przez sojuszników, dobijany przez koalicję wszystkich ciemnych sił świata.

Mówią: klóciły się ze sobą partje socjalistyczne, nie było zgody w obozie rewolucyjnym, stąd porażka. Ależ: we wszystkich najważniejszych sytuacjach proletarijat szedł łąką, partje się ze sobą łączyły nawet bez formalnej umowy.

Mówią: za mało było bojówek, brauningów, mauzerów, bomb, dynamitu. Ależ dla każdego myślącego jasnym jest, że przeciw wojsku nicby to nie pomogło, że trzeba mieć wojsko przynajmniej w znacznej części po swojej stronie. Moskwa trzymała się tak długo jedynie dlatego, że miejscowa załoga była dla rządu zbyt mało pewna, a szerokie warstwy ludności sprzyjały rewolucjonistom; skoro przybyli z Petersburga siemionowcy, powstanie zostało zgniecione. Tysiąc mauzerów więcej lub mniej nicby przeciw nim nie pomogło.

Mówią jeszcze: za mało było organizacji wojskowych. Ależ ruch wojskowy ściśle jest zależny od ruchu ogólnego, na wsi, w domu. Jeden list z domu często zrobi więcej, niż pięć proklamacji, a w każdym razie bez takich listów nie poważnego proklamacja nie robi. A tam, gdzie się rozwijał ruch samodzielny wśród żołnierzy, parł on szybko do wybuchu i kończył się klęską, katastrofą bez większego znaczenia dla sprawy rewolucyjnej. Jak ostatnim z pola walki politycznej zeszedł proletarijat, tak wśród wojska ostatnie hekatombie na ołtarzu rewolucji złożyli saperzy i marynarze, rekrutujący się głównie z proletarijatu miejskiego...

Nie. Rewolucja nie jest kwestją techniczną, ani organizacyjną. Jest kwestją polityczną i społeczną. To też przedewszystkim w dziedzinie politycznej i społecznej należy szukać zarówno źródeł jej powodzeń, jak przyczyn porażek, należy czerpać nauki dla walk przyszłych.

## 3. Co nam dała Rewolucja?

„W szpitalu, kiedy przyszedłem do siebie“ — pisze jeden z robotników petersburskich, ranionych przed Pałacem Zimowym 22-go stycznia — „dusza moja wrzała nienawiścią, ale była też w niej duma, że my jesteśmy znacznymi ludźmi, i myślę, że to dopiero początek naszego znaczenia.“ W tych prostych, naiwnych, bezpośrednich słowach wyrażona jest myśl doniosła i głęboka. Istniały dawniej całe narody, o których głucho było w kronikach i książkach, — aż idący od dołu prąd ludowy wyniósł je na powierzchnię, niby nowe lądy na oceanie historii. Takim narodem-bez-dziejów, taką masą bezimienną, biernym podglebiem procesów społecznych był proletarijat. Tylko nieznaczna jego część żyła życiem świadomym, masa, pomimo zdarzających się raz po raz wybuchów strejkowych, była naogół pogrążona w nieświadomości i bezruchu. Walka partji politycznych była dawniej jedynie walką ideologiczną, ścieraniem się grup, wyznających pewne zasady — nie stały jeszcze za nimi przepełnione świadomością swych interesów, ostro się od siebie odcinające klasy. Rewolucja przeorała społeczeństwo do dna. W ogniu jej dojrzały i skryształizowały się poszczególne klasy społeczne — w pierwszej linii proletarijat, jako naczelną siłą, główny motor przewrotu. Walka klas stała się żywą, widomą, jaskrawą rzeczywistością, walka całych klas, zmobilizowanych bez reszty, objętych pospolitym ruszeniem.

Kontrrewolucja nie zniszczyła tego faktu — przeciwnie, oparła się na nim. Trjumfujący obecnie w Rosji rząd nie jest gołą dyktaturą kamaryli carskiej, trzyma się on koalicją, sojuszem klasy wielkich agrariuszów, wielkiego kapitału oraz biurokracji, które spoił w jeden blok interes kontrrewolucyjny, wspólny im w dobie obecnej.

Rewolucja w pierwszym swym zwycięskim okresie, zarówno gwałtownością natarcia, jak wcielaniem w życie wolnościowych swych haseł stworzyła bezpośrednio jawność politycznego życia, zdarła zeń zasłonę. Ta jawność, pomimo szalejącej kontrrewolucji, trwa dalej, podtrzymywana właściwie wyraźnie zaznaczającymi się przeciwieństwami klasowymi



obu stron. Co proletarijat stworzył otwartym głoszeniem swych krzywd i żądań, wnoszeniem światła w stosunki społeczne — to podtrzymują dziś otwartością, cynizmem, brutalnością akcji, żywioły kontrrewolucyjne. Dawniej wszystko było tajne: szubienice i budżet państwowy, prowokacje i budowa pancerników, konszachty fabrykantów z ochroną i koncesje nad rzeką Jalu. Dziś nielegalne pisma czerpią prawie całą swą treść, cały materiał agitacyjny i uświadamiający pełnami garściami z faktów jawnego życia.

Proletarijat został zdławiony, skrepowany, obozwardniony. Ale świadomość jego nie została zabita. Nie jestto frazes optymistyczny, tania pociecha pokonanych, — jestto zupełnie realna rzeczywistość. Dawniej partja socjalistyczna była kółkiem, grupą, związkiem jednomyślnych, wychowanych, wykształconych, urobionych jednostkową propagandą, była misją socjalistyczną w proletariackim morzu. Można było zliczyć, ilu jest w kraju ludzi świadomych, socjalistów. Dziś żyje w proletariacie szeroko rozlana świadomość, wytwór historyczny okresu rewolucyjnego, rozwinięty zbiorowy instynkt, doświadczenie, tradycja. Przy łada przyjaźniejszym powiewie robotnicy znowu spajają się w szeregi bojowe. U nas, gdzie dosłownie co dziesiątego — i najlepszego — represje wyrwały z pośród ludności robotniczej, w kraju Skalna, Kaznakowa i najsrozszej kontrrewolucji fabrykankiej — chociażby jesienna fala strejkowa w Łodzi jest tego objawem i dowodem. Kiedy burżuazja i burżuazyjna inteligencja, która w pełnej liczbie i bez żadnych ofiar została w kraju, całe niemal swe życie duchowe zawarła w iluzjonach i kabaretach, jedynym schroniskiem idei zostały masy robotnicze. W Rosji, przy wszystkich wyborach, we wszystkich organizacjach legalnych, na zjazdach — współdzielczym, medycyny fabrycznej, kobiecym, antyalkoholizmem — delegaci robotnicy dają raz po raz świadectwo tej prawdzie, że niemasz w proletariacie innego ducha nad duch, który go ożywiał w okresie wielkich walk.

Organizacje partyjne są rozbite, prasy socjalistycznej prawie niema. A mimo to socjalizm, idea klasy robotniczej jest wszechobecna. Czytajcie pisma burżuazyjne, przyjrzyjcie się robocie rządu: wszyscy oni czują na sobie wrok proletariatu, liczą się nie tylko z jego dzisiejszym bezwładem, ale i z jutrzejszym podźwignięciem, nie wątpią, że staną z nim znowu oko w oko. Stolypin żądał dla uspokojenia Rosji — 20 lat. Kiedy przed kilku miesiącami toczyła się u nas polemika między przedstawicielami dwu największych partji burżuazyjnych, szef endecji, broniąc się od zarzutów ugodowców, zasłonił się zasługą nad zaslugi: walką z socjalizmem. „Przecie pan Dmowski — odparł mu Straszewicz — nie zechce chyba utrzymywać, że poskromił socjalizm, że uwolnił odepnietą ziemię polską, bo skoro przyszła możność, socjalizm ten wybuchnął z nadspodziewaną siłą...” („Słowo“ Nr. 162 z 1909 r.)

Rewolucja pozostawiła w szerokiej masie proletariackiej niewyczerpane zasoby zaczynu świadomości klasowej, inicjatywy organizacji i walki. Skoro warunki staną się przyjaźniejsze, partja socjalistyczna odbuduje się już nie — jak dawniej — rozszerzającymi się współśrodkowymi kręgami z kółka: pobudki i wysiłki, idące od zorganizowanych ośrodków, spotkają się z potężnym rozlewnym prądem od dołu.

Kiedy to nastąpi: Jakie mogą być te warunki przyjaźniejsze? Czy będzie to nowa, druga Rewolucja?

Mówią: historia się nie powtarza. Niema rewolucji z „poprawinami“.

Zapewne. Historia się nie powtarza — ale toczy się dalej. Kierownicze sprężyny pozostają te same. Zmienione warunki nie stworzą nowych nieznanych sił w społeczeństwie — właśnie jest najważniejszą zdobyczą minionej rewolucji, że ujawniła wszystkie te siły — zmieniają jedynie wzajemne ich ustosunkowanie. Nie szukajmy tedy dowcipnych sposobów „zrobienia“ rewolucji. To pewne: nie zaczniemy znowu od początku. Rewolucja dała podstawę do

wszelkiej dalszej walki, wykreśliła swym impetem jej kierunek. Nam pozostanie tylko prowadzić dalej jej dzieło. I przekonamy się wówczas — co dzisiaj nie dla każdego oka jest widoczne — że w samym fakcie minionej rewolucji, w ofiarach, w doświadczeniu, w dojrzałości klasowej proletariatu, jak w dojrzałości całego społeczeństwa, tkwi olbrzymi kapitał, z którego będziemy czerpali.

Formy ani chwili przyszłych walk przewidzieć nie możemy. Ale znamy ich treść i kierunek. I dziś już dla tej treści i w tym kierunku możemy pracować, niechybnie, nieomylnie, niezawodnie. To nam, to najszerszym masom proletariatu dała Rewolucja.

## Z Dumy.

Koło Polskie miało w czasie minionej sesji zadanie niełatwe. Do niedawna starało się ono wyłudzić, wytargować, „wycygnąć“ wszelkimi sposobami aż do udziału w hecach panslawistycznych włącznie — jeżeli nie bezpośrednio od rządu, to pośrednio od paździenikowców — jeśli nie wyraźne ustępstwa, to przynajmniej jakieś obietnice, jakieś sfolgowanie polakożerczego kursu. Po co? Po to przede wszystkim, aby na wędcę tej mocy doprowadzić za sobą burżuazyjne społeczeństwo po drodze reakcji, po drodze nieufności nawet do kadeckiej opozycji, po drodze ugody, poparcia dla wszechrosyjskiej reakcji, która ma tę zaletę, że zapewnia „spokój“, że trzyma w pętach robotnika, że ujarzmiła rewolucję. Chodziło przede wszystkim o zrehabilitowanie paździenikowców. Ale mimo wszystkich męczących wysiłków pana R. Dmowskiego i jego otoczenia, paździenikowcy nie dali się zrehabilitować. Nie dali się dlatego, że było im niepotrzebnym poparcie Koła Polskiego, które w zasadzie mogło mieć dla nich tę tylko wartość, że pośrednio potwierdzało konstytucyjny charakter tego rządowego stronnictwa. Ale moda czasy temi była wcale nie na konstytucję! Rząd „brał kurs“ coraz wyraźniej na prawo. Paździenikowcom w walce o łaskę rządu, o stanowisko rządowego stronnictwa wyrósł owszem konkurent w postaci nowoutworzonej ze zlania się paru frakcji więcej jak stugłowej partji „nacionalistów“. Ostrzej niż kiedykolwiek nacionalistyczne ludożerstwo stało się i stać się musiało podstawą pseudo-konstytucyjnych rządów kontrrewolucji. Podczas sesji minionej Duma stawała się coraz częściej świadkiem dzikich wprost wybuchów chuci nacionalistycznej. Wystarczyło, aby Rodiczew okolicznościowo z potępieniem wspominał o okrojeniu przez zamach stanu praw wyborczych Polaków, aby sprowokować cały zwierzyniec na skrajnej prawicy do wycia, do skandalu, który doprowadził do przerwania posiedzenia. Jednocześnie nad Finlandją kłębią się coraz cięższe chmury. Zbliża się chwila odłączenia Chełmszczyzny. W całym szeregu wypadków przy uchwalaniu rozmaitych drobnych projektów prawnych Duma wprowadza ograniczenia dla Żydów. Słowem pieszczoty endeckie, adresowane w gruncie rzeczy do rządu przez pośrednictwo paździenikowców, zawisły najjaśniej i fatalnie w powietrzu. Wypadło rejterować. Chcąc nie chcąc, Koło Polskie przejść musiało do taktyki, raczej do słownictwa nieco bardziej opozycyjnego, w czym jeden z naszych „postępowych“ organów dojrzeć z radością zdołał aż zwrot w polityce Koła... Wprawdzie p. Rząd, poseł miasta Łodzi, nie znalazł i w czasie tej sesji sposobności wymienienia nazwiska Kaznakowa, ale za to pp. Parczewski i Dymśa przy obradach nad prawem o nietykalności osobistej, wygłosili nieudolnie „opozycyjne“, a w gruncie rzeczy, uczniowskie mowy, przy czym p. Dymśa opowiadał krótko o tych mnogich tysiącach, które gniją po więzieniach i zesłaniach, i długo o rewizji w mieszkaniu ks. Światopełk-Mirskiego.

W istocie rzeczy, odłożywszy nieudaną wielką politykę à la Dmowski do czasów szczęśliwszych, Koło wstąpiło na drogę zdobywania minimalnych ustępstw w dziedzinie gospodarczo-społecznej, polityki à la Żukowski i Grabski. Tu „poseł ziemi Warszawskiej“ p. Grabski znalazł sposobność proklamowania hasła ujednastajnienia podstaw gospodarki finansowej we wszystkich częściach państwa, oświadczenia, że „w każdym razie w tym kierunku idzie cały rozwój rosyjskiego państwa“. Jeszcze nigdy, nie tylko w murach rosyjskiego pseudoparlamentu, ale w ogóle nigdzie ze strony narodowo-demokratycznej, nie dano tak otwartej i tyloznacznej deklaracji z powołaniem



się na rozwój ekonomiczno-finansowy całości państwa. Myśl polityczna N. D. rozwija się szybko. I gdy chodzi o realne zdobycze ekonomiczne — jak w danym wypadku o zmniejszenie obciążenia podatkowego nieruchomości miejskich w Królestwie przez zrównanie ich co do zasady rozkładu ciężaru z nieruchomościami w Cesarstwie, obciążonymi lżej — samo narodowo-demokratyczne Koło zrzuci śmiało z siebie tradycyjny frazeologiczny płaszcz, który płałaby tylko jego ruchy. Ten płaszcz służy tylko do dekoracji, dla pokazu drobnomieszczaństwu. Ale pozatym Koło coraz świadomiej, otwarciej i wszechstronniej staje się wyrazicielem poglądów i obrońcą interesów dominującej części naszych klas posiadających, kapitału rolnego i przemysłowego, któremu nie tylko wstrząśnienia rewolucji, ale i prawo wyborcze do Dumy oddało przewodnictwo nad wszystką burżuazją. Wszelako na tej drodze „realnych zdobyczy“ spotkała Koło na samym początku — sroga konfuzja. Wskutek nieobecności znacznej części posłów polskich na sali w chwili głosowania przeszła paru zaledwie głosami większości poprawka Sazonowicza, która udaremniła pilne zabiegi Koła. Prasa burżuazyjna upatruje w tym niedbalstwie Koła wielki skandal. Nam się on wydaje jednym z mniejszych skandalów, jakich się dopuściło Koło Polskie. Wskutek tego, zapewne kompromitującego, niedbalstwa endeckich posłów z kieszeni naszych kamieniczników, a raczej przez ich pośrednictwo z kieszeni lokatorów, rząd wysaczy dla siebie o 2 miliony rubli więcej — ale ile krwi, ile męki wysaczył z nas ten sam rząd, korzystając więcej jak z nieostrożności, bo z wyraźnego moralnego poparcia tej samej N. D.?

\* \* \*

W ciągu minionej sesji Duma w dwóch wypadkach przyjęła po obradach nad przyjętymi interpelacjami uchwały, uznając oświadczenia ministrów za niewystarczające a czynności ich za niezgodne z prawem. Wszakże nawet i organy rosyjskiego liberalizmu, tak skłonne do złudzeń, przypisują uchwałom tym Dumy znaczenie nie więcej jak jałowych demonstracji. O jakichs praktycznych konsekwencjach tych uchwał nikt nie marzy, a ostatecznym możliwym ich skutkiem może być najwyżej to, że (pomijając zwiększoną może ostrożność w niektórych działach finansowej gospodarki) ministrowie w Dumie używać będą języka nieco mniej prowokacyjnego, jędrzego i wzgardliwego; będą poprostu trochę może gładszi, ostrożniejsi. Poprawi się może trochę język ministrów. Czyli wzmocni się to, co jest z pozorów w rosyjskim konstytucjonalizmie. Istota: zuchwaleństwo i brutalność bezprawia, wzgarda dla „konstytucji“ pozostanie ta sama.

Najszczerzej i najjaskrawiej odsłoniło się oblicze Dumy przy obradach nad projektem prawa o nietykalności osobistej. Prawo to jest pierwszym i zarazem najważniejszym z szeregu tych, których uchwalenie przez Dumę miało być urzeczywistnieniem uroczystych zapowiedzi konstytucyjnych pamiętnego manifestu, wydartego przez wielki strajk październikowy. Na pierwszy krok w tym kierunku wypadło czekać 4 z górą lata, i oto od początku pokazała III Duma, co w tym względzie potrafi. Komisja, która opracowywała projekt rządowy, starała się prześcignąć rząd w dzikości reakcyjnych zamierzeń. Członek komisji ks. Teniszew wypowiedział to w Dumie otwarcie. Manifest 17 października, przez dwuznaczność swą, wedle słów ks. Teniszewa, wprowadził ludność w błąd i tym popchnął ją do ruchawki. Komisja tego nie chciała i uważała, że „prawo powinno być napisane otwarcie, prosto i szczerze.“ Ministerjalny projekt nie zawierał ani słowa o prawach, przysługujących dzisiaj żandarmom, prawach, obracających w niwecz wszelką nietykalność osobistą. Towarzysz ministra spraw wewnętrznych Kryżanowski objaśnił komisji, że milczenie to tłumaczone winno być w ten sposób, że prawa żandarmów pozostają w dawnej sile — póki nie zostaną zmienione. Komisja uważała, że trzeba to powiedzieć otwarcie i w słynnym już dziś § 12 projektu orzekła, że przepisy projektowanego prawa nie mają nic do żandarmskiego śledztwa, czyli, że dotyczą wprawdzie koniokradów, morderców, fałszerzy, ale nie dotyczą politycznych „przestępców“. Rozumie się samo przez się, że w tych warunkach projektowane prawo jest tylko złośliwą i beczelną drwiną z zasady nietykalności, której ma bronić. Bo wszakże polityczni „przestępcy“ są przedewszystkiem narażeni na nadużycia władz z tej strony. Zresztą nie o to chodzi! Prawo to, choćby i było o połowę

mniej cyniczne a nawet i najlepsze, nie ma żadnej wartości realnej wobec stanów wyjątkowych, które je znoszą i przedewszystkiem wobec tego, że faktycznie władza pozostaje jak była w rękach tej samej wszechwładnej rozbójniczej rządzącej klikki. Nietykalność osobista nie jest jakimś częściowym prawem, które mogłoby być wprowadzone w życie samoistnie i od innych niezależnie, ale jest fundamentem wolności, i wprowadzenie go w życie, a nie spisanie tylko na papierze, równałoby się całemu przewrotowi. Bez tego przewrotu nie może też być wprowadzone do Rosji. Całą też prawdę o tym bez obłonek wypowiedział w Dumie w doskonałym przemówieniu przedstawiciel frakcji socjalno-demokratycznej, poseł Gegeczkori. „Nietykalność osobista — tłumaczył wymownie — jest to cały systemat społecznej i politycznej kultury.“ Cała dotychczasowa historia rosyjskiego samowładztwa i nadewszystko dzisiejsze rządy kontrrewolucji są zaprzeczeniem, przeciwstawieniem tej kultury. Manifest 17 października nic w tym względzie nie zmienił, był, wedle spóźnionego przyznania nawet jego autorów, prowokacją, a wszystkie późniejsze czyny rządu nie próbą jego urzeczywistnienia, ale odwrotnie, próbą odebrania jego literze wszelkiego sensu. Nietykalność osobista i wogóle wszelka najszerza możliwa swoboda w Rosji istnieje, „ale tylko dla określonej grupy ludzi, dla rządzących i panujących warstw, gdy z drugiej strony mamy morze całe bezprawia, gwałtu i brutalnego naigrawania się.“ Rosja trwa w stanie nieustannej wojny domowej. W dzisiejszej postaci swojej samowładztwo jest polityczną formą szlacheckiej dyktatury, której normalnym warunkiem stać się dzisiaj musiały stany wyjątkowe, i dopóki, czy to prawnie, czy choćby tylko faktycznie i nieprawnie, istnieje będzie samowładztwo, dopóty nie można sobie wyobrazić nietykalności osobistej. Nie tylko zgraja czynownicza, która z podeptania tej wolności żyje, nie tylko zjednoczona szlachta, ale i wielki kapitał, ale i fabrykanci w walce z klasą robotniczą czerpią korzyść z tego stanu zupełnego bezprawia jednostki. Nie tylko skrajna prawica, ale umiarkowani prawi i październikowcy uważani być muszą za istotnych inspiratorów i rzeczywistych winowajców tych nieustających gwałtów, jakie są dokonywane nad jednostką i nad jej prawami... Jeżeli październikowcy wnieśli w uzupełnieniu projektu prawa o nietykalności odrębny projekt prawa o reformie żandarmskiego śledztwa, to uczynili to tylko dla zamydlenia oczu najnaiwniejszym wyborcom, którzy się nie orjentują, że projekt ten przeleży lata w komisjach, a tymczasem prawo o nietykalności uświęci wszystkie zbrodnie żandarmów! W rezultacie Frakcja S. D. głosowała za wnioskiem kadeckim, proponującym odesłanie projektu do nowej komisji — wszakże tylko w tym celu, aby ujawnić to najbardziej naocześnie, że i od tej, jak i od poprzedniej komisji, jak wogóle w dzisiejszych warunkach, póki władza pozostaje w rękach dzisiejszej administracji — lud od III Dumy w fundamentalnej sprawie swej wolności niczego oczekiwać nie może.

Kadeci i tym razem w sposób deklamacyjny odwoływali się do Dumy, aby się powstrzymała od „wyrządzenia rosyjskiemu ludowi ciężkiej zniewagi przez uchwalenie złego prawa“, które jest jawną drwiną z manifestu — i w wymownym swym przemówieniu poseł kadecki Makłakow tylko półgębkiem zaznaczył, że, aby ten czy inny projekt prawa o nietykalności osobistej nie był potym, jak inne prawa, „zniweczony i zdeptany“, na to „potrzebne są w pierwszym rzędzie te warunki, których obecnie nie ma“ i które „nie mogą być zdobyte drogą żadnego dekretu“... Skrajna prawica w tym wypadku szczerzej, niż kiedykolwiek, otworzyła swoje myśli. Poseł Szulgin wypowiedział to w sposób wprost wymowny, że przy panujących warunkach żadne prawa nie pomogą, że „życie w każdym wypadku znajdzie swoją drogę“, i że droga ta będzie szeroką szosą szczerzego, jawnego, wszechstronnego znęcania się nad prawem. Podchwytyjąc słowa swego kolegi, poseł Timoszkina oświadczył, że nie tylko dla członków związku narodu rosyjskiego, ale i dla policji i żandarmów „nie ma innego wyjścia, jak wypróbować już i w tym ręku kije gumowe, albowiem kije te — oto rzecz najlepsza“. Wreszcie słynny Markow II zadeklarował, że „on ze swego punktu widzenia żadnego wogóle projektu prawa o nietykalności osobistej nie pragnie, albowiem żadnej jego potrzeby nie upatruje“, i za projektem komisji głosować będzie tylko jako za mniejszym złem, ponieważ prawo to nieudolnie spełnia swe szkodliwe zadanie... Tego rodzaju nazbyt szczerze oświadczenia skrajnej prawicy skompromitowały projekt rządowy osta-



tecznie, utrudniając tym paździenikomcom odegranie nazbyt tanim sposobem komedji konstytucjonalizmu. Zaskoczeni tą szczerością z prawej strony (p. von Anrep przyznał to wyraźnie), paździenikomcy zdecydowali się na krok pozornie opozycyjny, żądając odesłania rządowego projektu do sądowej komisji. Ale znaleźli się w mniejszości wskutek niespodzianego figla swych współzawodników, nacjonalistów, którzy, chcąc im zdemontować swój wpływ, a działając zresztą w cichym sprzysiężeniu ze skrajną prawicą, poparli wniosek K. D. o odesłaniu projektu do zupełnie nowej, umyślnie w tym celu wybranej komisji. Wniosek ten przeszedł.

Proletariat z tego wszystkiego wyciągnąć musi ten nadewszystko wniosek, że obok pilnego śledzenia wszystkiego, co się dzieje w tej Dumie Guczków i Puryżkiewiczów, ku jak najzupełniejszemu wyjaśnieniu sobie położenia i fizjonomii wszystkich grup politycznych, — wypada mu pracować z największą energią nad zorganizowaniem, nad zebraniem, skupieniem swych sił, w celu przygotowania „tych warunków, których obecnie brak i które nie mogą być zdobyte drogą żadnego dekretu“.

## Z działalności organizacyjnej rosyjskiej Socjalnej Demokracji.

Aby zobrazować obecny stan ruchu robotniczego w Rosji, a zwłaszcza działalności organizacyjnej rosyjskiej Socjalnej Demokracji, trzeba choć w kilku słowach dotknąć kwestji spornych, związanych z rozwojem tego ruchu i ogólnym biegiem wypadków w państwie.

W początkach okresu porewolucyjnego taktyka dwóch odłamów partji — t. zw. mieniszewickiego i bolszewickiego — zmierzała w rozbieżnych kierunkach, co wiązało się z zupełnie różną oceną sytuacji przez oba odłamy.

Wychodząc z założenia, że rewolucja rosyjska musi doprowadzić wkrótce do wybuchu zbrojnego powstania, mniemając, że rewolucja ta wciąż trwa, a okres reakcji jest tylko krótkotrwałym momentem zacinza, zwolennicy bolszewickiego kierunku przywiązywali wagę jedynie do tych działań partji, które były niejako bezpośrednim przygotowaniem do oczekiwanego wybuchu. W pracy legalnej skłonni oni byli widzieć małoduszną ucieczkę zpod rewolucyjnego sztandaru, natomiast pragnęli utrzymania roboty bojowej, szkół instruktorskich i t. p. Przecistawiając się tym poglądom, mieniszewicy dowodzili, że w Rosji rozpoczął się długotrwały proces stopniowego przeobrażania się carsko-biurokratycznego absolutyzmu w szlachecko-plutokratyczny konstytucjonalizm, że przeto partja robotnicza musi przystosować się do nowej sytuacji i, zamiast żyć rewolucyjnymi złudzeniami, lub na drodze spisku szukać zbawienia, powinna pracę swoją zwrócić tam, gdzie przy nowym układzie stosunków ogniskuje się zbiorowe życie proletariatu i istnieje możność oddziaływania na masy.

Z biegiem czasu, w miarę, jak z utrwalaniem się reakcji, bliskość rewolucyjnego wybuchu była coraz mniej prawdopodobna, różnice w dążeniach i wskazaniach taktycznych obu odłamów partji zmniejszyły się znakomicie.

Spadkobierczynią wczorajszych poglądów bolszewickich została jedynie grupa t. zw. „otzowistów“ (żądających odwołania przez partję frakcji socjalno-demokratycznej z Dumy) i „ultymatystów“ (domagających się skrópowania frakcji ultimatum, postawionym przez centralny komitet). O zwolennikach tej grupy z całą słuszością możnaby powiedzieć: „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli“. Stoją oni w dalszym ciągu na stanowisku bojkotu wszystkich legalnych i półlegalnych placówek działania, usiłując odtwarzać organizacje bojowe w różnych postaciach i zamiast poważnej pracy uprawiają politykę pustego rewolucyjnego frazesu. Ale grupa ta jest dziś jaknajostrezej zwalczana przez pozostałych bolszewików.

W większości swojej oba główne skrzydła obozu socjalno-demokratycznego bardzo się do siebie zbliżyły w swych poglądach taktycznych i robocie praktycznej.

Zarazem, z chwilą zetknięcia się mieniszewików i bolszewików na jednych i tych samych polach działania, zarysowały się różnice w poglądach na metody organizacji, zjawilo się pytanie szczególnie trudne do rozwiązania w ciężkich warunkach obecnych, w jaki sposób zachować masowy charakter partji, której właściwa partyjna orga-

nizacja musiała zejść znów w podziemie, jak ustalić stosunek różnych działaczy socjalistycznych, pracujących legalnie, do partji nielegalnej, jaką formę organizacji wybrać, jaką robotę uznać za najważniejszą.

Za główne zadanie doby obecnej bolszewicy uważają utrwalenie nielegalnej organizacji; w legalnych placówkach ruchu widzą oni przedewszystkiem oparcie dla roboty nielegalnej, chcą instytucje te wyzyskać dla stworzenia w nich ośrodków partyjnych, które, powiązane między sobą nicią wyraźnej organizacyjnej łączności, stanowiłyby wraz z właściwą organizacją partyjną silny i sprężysty partyjny aparat.

Chcą też oni, by cała robota członków partji w organizacjach legalnych „toczyła się po szynach partyjnych“, zmierzała do poddania tych organizacji dyrektywom partji.

Poglądy te spotykają się z potępieniem ze strony mieniszewików, którzy uważają, że chodzić powinno nie o „wyzyskiwanie“ organizacji legalnych w celu budowania przy ich pomocy nielegalnej politycznej organizacji, ale o jaknajściślejsze związanie tych organizacji z partją przez nadanie całej ich działalności piętna i ducha socjalno-demokratycznego. Organizacja partyjna, żyjąca tylko wewnętrzną propagandą i hasłami rewolucyjnymi, nie odpowiada, zdaniem mieniszewików, potrzebom chwili i jako taka musi być zlikwidowana. Treścią zaś życia partji powinna być agitacja w żywych ogniskach ruchu, przeprowadzanie tam określonych zadań i poglądów socjalistycznych. Sam zaś wzór budowy organizacyjnej, stosunek oficjalny różnych grup partyjnych, pracujących w legalnych i półlegalnych instytucjach robotniczych, do nielegalnej organizacji partyjnej — ma znaczenie drugorzędne. Takie postawienie kwestji ściągnęło na część mieniszewików zarzut „likwidatorstwa“, t. j. dążenia do zlikwidowania samej partji, do rozbicia jej, rozproszkowania na atomy, nie stanowiące jednolitej całości. Zgiełk, jaki podniesiono z tej racji, spowodowany był w znacznej mierze zjawieniem się wśród mieniszewików grupy zaślepionych i jednostronnych legalizatorów, którzy, nie bacząc na warunki dzisiejsze, zaprzeczali zupełnie znaczeniu nielegalnych form ruchu.

\* \* \*

Gdy w organach zagranicznej prasy partyjnej zagadnienia te roztrząsane były teoretycznie — jednocześnie w kraju, w ogniskach ruchu robotniczego, teorie poddane zostały ogniowej próbie życia, i oto uwidoczniło się z całą jaskrawością, do jakiego stopnia słusznym jest wyrażenie, które spotykamy w jednym z rosyjskich pism partyjnych, „Prawdzie“ (organie grupy, zajmującej się przedewszystkiem agitacją polityczną, a nie biorącej udziału w sporach frakcyjnych), że organizacja nie jest maszyną, której budowa dałaby się we wszystkich szczegółach zgóry obmyślić. Słusznym to jest zwłaszcza w warunkach dzisiejszych, kiedy istnienie wszelkiego typu organizacji robotniczych jest niesłychanie nietrwałym, niepewnym, zależnym zazwyczaj od często przypadkowych okoliczności. Widzimy, że nowo-odbudowane organizacje nielegalne po pewnym czasie rozbijane bywają przez aresztowania. Prześladowania związków zawodowych są wprost trudne do opisanja: rewizje w związkach, aresztowania sekretarzy, przewodniczących, członków, powtarzają się nieustannie. Związkom odmawiają rejestracji pod najbłahszymi pozorami: w Petersburgu np. nie zalegalizowano świeżo związku robotników fabryk porcelany i szkła dlatego, że w ustawie była mowa o podniesieniu poziomu moralnego i umysłowego członków, co, jak brzmi motywacja odmowy, „wzbronione jest przez prawo“. W Tule trzykrotnie próbowano zlegalizować związek metalowców — bezskutecznie. („Prawda“, Nr. 6.)

Częstokroć wraz z wzrostem ożywienia w związkach wzmagają się represje. Przedstawiciele policji rozwiązują zebrania albo do nich nie dopuszczają, przerywają mówcom, odbierają im głos, robią w czasie zebrania protokoły, konfiskują odezwy związków i t. d. . . . Naprzeciwno biura związku szewców w Moskwie zamieszkał rewirów i stał się codziennym gościem w biurze. W związku krawców policja żąda od delegatów mandatów piśmiennych; drukarzem, aptekarzem, fotografem kázano opuścić wynajęte dla związków mieszkania. (Patrz Nr. 49 — paździenikowy — organu bolszewików „Proletarij“.) Wiele związków, steroryzowanych przez administrację, dobrowolnie zwinęło swoją działalność. Wedle danych, zamieszczonych w Nrze 4 „Prawdy“ — w przemysłowym okręgu moskiewskim (z wykluczeniem miasta Moskwy) ze 102 związków i oddziałów, mających 62 tysiące członków,



zostało 5 związków z ilością członków, wyrażającą się w setkach. W Samarze z 18 związków pozostało zaledwie 2. Podobnym przesładowaniom ulega prasa związkowa. Jak podaje 7-my — grudniowy — Nr. „Prawdy“ — w ostatnich czasach zamknięto „Bakinskija professionalnija Izwiestija“ (na Nr. 16) i „Odesskij professionalnyj Wiestnik“ (na Nr. 1); w Moskwie skonfiskowano 5 numerów zawodowego pisma „Raboczeje Dielo“, które — według „Proletaria“ (Nr. 49) — cieszyło się wśród robotników znacznie większym powodzeniem, aniżeli niepopularny „Professionalnyj Wiestnik“.

Takież same przeszkody spotyka ze strony władz praca kulturalna. Policja zamyka kluby robotnicze i towarzystwa oświatowe, utrudnia organizowanie wszelkich odczytów i wykładów, zabraniając poruszania całego szeregu tematów.

Jasnym jest, że wobec takich trudności kierunek roboty musi być nieraz uzależnionym prosto od tego, co w tej lub w innej miejscowości daje się robić przy istniejących warunkach policyjnych i panującym wśród mas nastroju. Wszelka wyłączność i upieranie się przy jednym tylko typie roboty byłyby nieraz jednoznaczne z zupełną bezczynnością. Uwydatnia się to wyraźnie w korespondencjach, nadsyłanych przez organizacje. W korespondencji z okręgu Donieckiego, zamieszczonej w 17, wrześniowym, Nrze „Głosu Socjałdemokrata“ (organu mieniszewików), czytamy: „robotę prowadzimy tylko nielegalną, gdyż legalnych organizacji, z wyjątkiem kooperatywy, niema wcale.“ W tymże numerze piszą z Tuły: „przeszliśmy całą ewolucję od najściślej konspiracji do prób zupełnie otwartego działania. Wszystko zawiodło.“ W następnym 18 — grudniowym — Nrze „Soc. Dem.“ czytamy: „prowadzimy tutaj kółko propagandystyczne, gdyż możliwość pracy legalnej jest bardzo ograniczona.“ W Odesie do Biura Międzyzwiązkowego należą przeważnie związki nielegalne. W całym okręgu Uralskim istniał do niedawna tylko jeden związek legalny w Permie. (Proletarij Nr. 46.)

Całkiem inaczej jest w Petersburgu. Tam organizacja partyjna funkcjonuje słabo, natomiast w klubach, związkach i kooperatywach skupia się ruch i życie klasy robotniczej. Kluby robotnicze organizują pogadanki, odczyty, wykłady, dyskusje, zebrania towarzyskie, przedstawienia amatorskie i t. p. Wogóle wnoszą one wiele ożywienia, stanowią dla robotników punkty zborne, podnoszą poziom ich życia towarzyskiego.

Związkom udaje się niejednokrotnie rozwijać szeroką masową działalność. W ciągu trzech jesiennych miesięcy związki moskiewskie urządziły 60 odczytów o ubezpieczeniu państwowym. Na zebraniach tych bywało przeciętnie po 250 osób, co daje w sumie 15.000 słuchaczy. („Proletarij“ Nr. 49.) W Petersburgu związki zainteresowały szerokie koła robotnicze przygotowaniami do zjazdu antyalkoholicznego. Urządzono z tego powodu liczne zebrania, odczyty i zbierano ankietę o przyczynach rozpowszechnienia alkoholizmu wśród robotników. (Kwestjonariusz rozpowszechniono w 30.000 egzemplarzy.)

Wogóle związki legalne w większych centrach fabrycznych, mimo wszystko, żyją i zapuszczają coraz głębiej korzenie. Ostatnio daje się zauważyć w wielu związkach wzrost liczby członków i regularniejsze wnoszenie wkładek. Widocznym też jest ustalanie się ośrodka związkowego. Tak np. w Petersburgu w związku metalowców z górą trzecia część członków, t. j. około tysiąca, pozostaje w związku przeszło 2½ roku. Prócz 20 istniejących związków legalnych organizuje się tam kilka nowych: niedawno zarejestrowano związek powroźników („Prawda“ Nr. 6). W Moskwie było w czerwcu 21 związków z ogólną liczbą członków 7000. („Głos Socjałdemokrata“ Nr. 15.) Z tego związek drukarzy liczył 1200 członków, płacących zaś wkładki było 1000, t. j. 10% ogółu pracujących w tym zawodzie; związek kucharzy 1700 członków; krawców 500; służby prywatnej (oficjalistów) 1000; handlowców (niedawno zamknięty) 1500; włóknisty — do ostatnich czasów — 60 (która to liczba ostatnio wskutek ożywienia w przemyśle włóknistym wzrosła do 1000 — „Proletarij“ Nr. 50). W Baku do niedawna było 16 legalnych związków. Związki dążą wszędzie do stwarzania miejscowych „Biur Międzyzwiązkowych“ (Centralnych Biur). Biura takie, jak widać z ostatnich korespondencji pism, istnieją w Petersburgu, Moskwie, Baku, Odesie i Charkowie. Wielkie zasługi położyła w tym ciężkim okresie prasa związkowa. Do ostatnich czasów istniało 8 związkowych pism legal-

nych („Jedinstwo“, organ metalowców petersburskich, „Odieskij professionalnyj Wiestnik“, „Bakinskij professionalnyj Wiestnik“, „Raboczeje Dielo“, wychodzące w Moskwie, „Fabrycznyj Wiestnik“ w Petersburgu, dalej organ drukarzy petersburskich; „Professionalnyj Wiestnik“) — wciąż zamykane lub zawieszane, odradzały się one pod nowymi nazwami. Taką samą niezmordowaną wytrwałość widzimy w dążeniu do legalizacji związków. W Odesie podano znów w październiku o zatwierdzenie 5 związków zawodowych (młynarzy, czapników, modniarek, kapeluszników i jubilerów. — „Proletarij“ Nr. 49). Próbę legalizowania związków podjęto w Jekaterynosławiu. Należy podkreślić, że ani pisma związkowe, ani związki pomimo rozbicia i decentralizacji nie zamykały się w ciasnym kole miejscowych interesów, a przeciwnie składały wciąż dowody proletariackiej solidarności i posyłało pieniądze zlokautowanym garbaczom wileńskim, strejkującym robotnikom szwedzkim, wreszcie szczotkarzom kraju północno-zachodniego.

Z okazji strejku w Szwecji petersburskie Biuro Międzyzwiązkowe rozpowszechniło 20.000 odezów. („Proletarij“ Nr. 50.) Związki interesowały się też żywo wszystkimi ogólnymi kwestjami, zahaczającymi o interesy klasy robotniczej: wypracowały żądania, dotyczące ubezpieczenia robotników, brały udział w zjazdach: wspólnych, kobiecym, lekarzy fabrycznych, antyalkoholycznym, w ostatnich uzupełniających wyborach do Dumy Państwowej (w Petersburgu, Moskwie i Odesie, przyczem kandydat S. D. w Petersburgu otrzymał 4671, t. j. 19% ogólnej liczby głosów).

Natomiast widocznym jest ze sprawozdań, że organizacja polityczna przechodzi w całej Rosji ciężki kryzys. Jako tako prawidłowo funkcjonujące organizacje partyjne należą dziś do wyjątków, a przytym istnienie ich jest zazwyczaj krótkotrwałe. Ale w szczególności uderza brak związku między nimi a masą robotniczą i jej życiem. Organizacja partyjna nie jest dziś masowa, lecz przeciwnie, skupia bardzo nieliczne szeregi robotnicze. Tak np. w Moskwie z 7 dzielnic funkcjonują tylko 4; w jednej — w 17 fabrykach — jest 191, w drugiej — w 12 fabrykach — 89 zorganizowanych. („Socjałdemokrat“, centralny organ partji, Nr. 9.) Na konferencji okręgu Moskiewskiego, która odbyła się we wrześniu, było reprezentowanych 7 obwodów. W sprawozdaniach podano cyfry następujące: w obwodzie Jegorowskim zorganizowanych 45, w Kołomińskim 35, w Nikołajewskim 92 (na 12.000 robotników), w Sawiełowskim 40 (robotników z górą 20.000), w Podolskim 30, w Niżnienowgorodzkim 59 (około 50.000 robotników), w Jarosławskim 8. („Proletarij“ Nr. 47—78.) O okręgu Uralskim znajdujemy następujące dane w Nrze 46, lipcowym, „Proletarija“. W Ufie jest zorganizowanych 150 do 160, w Permie 25 do 30, tyleż w Czelabińsku. W Złato-uscie wydawano przez jakiś czas pismo miejscowe „Krasnoje Znamia“. Z Kaukazu w cytowanych numerach pism brak wiadomości obszerniejszych. 9-ty, styczniowy Nr. „Prawdy“ donosi o rozgromieniu organizacji partyjnej na Kaukazie w obwodzie Terskim i Dagiestańskim. W Tyflisie — według 46 Nru „Proletarija“ — funkcjonowało w lecie 7 dzielnic i miały one po 2—3 przedstawicieli w Komitecie miejskim. Rozwój roboty tamowały zające spory pomiędzy mieniszewikami i bolszewikami. Takie same spory, toczone tym razem pomiędzy bolszewikami i otzowistami, były przez długi czas plagą organizacji w Odesie.

Najlepiej stoi organizacja polityczna na Łotwie, stanowiąca odrębną Partję Łotewską, wchodzącą w skład S. D. rosyjskiej. Korespondencja, zamieszczona w Nrze 9 „Socjałdemokrata“, mówi o 5000 zorganizowanych (3000 w miastach, 2000 po wsiach). W samej Rydze jest 2500 członków, 4 funk. partyjnych, około 400 rubli miesięcznego dochodu, z czego do kasy centralnej wpływa około 150 rubli. Pismo „Zihna“ rozchodzi się w 2500 egzemplarzach, odezwy w 25.000 egzemplarzy. Silne organizacje są też w Mitawie, Windawie, Libawie. Szczególnie zasługuje na uwagę działalność partji Łotewskiej na wsi.

Stan rzeczy na Łotwie jest wszakże oczywiście wyjątkowym. Z cyfr, dotyczących stanu organizacji w rdzennej Rosji, widzimy, że ogniska zbiorowego życia proletariatu istnieją dziś nie w partji, lecz poza jej ramami. Treścią życia organizacji partyjnej powinny być zatem zabiegi o oddziaływanie w duchu socjalistycznym na wszystkie poza partją stojące instytucje robotnicze. Zamiast tego widzimy



częstokroć, że organizacje partyjne, pochłonięte całkowicie przez spory wewnętrzne, zajęte wyłącznie drobnymi kłopotami i troską o utrzymanie własnego istnienia, obracają się w błędnym kole nigdy nie rozwiązyalnych zagadnień, związanych z przeżytemi poglądami na robotę partyjną. Z wielu miejsc np. dochodzą żądania przysłania funkcjonariusza, t. z. po rosyjsku profesjonała, któryby prowadził dawnego typu kółka — inaczej, jak właśnie w formie takich kółek, nie wyobrażają sobie roboty. W Moskwie np. na konferencji majowej domagano się usilnie owego profesjonała, twierdząc, że bez niego nie robić nie można, a jednocześnie uchwalono przeciwdziałać zawiązaniu się legalnego klubu robotniczego. Jednocześnie słysząc skargi na obniżenie się poziomu owych profesjonistów. Jak pisze „Prawda“ w Nrze 6 — „są to przeważnie żywioty, przypadkowo zabłąkane do partii, wykolejone przez rewolucję i niezdolne do wszelkiej pracy twórczej.“

Ogólną bolączką jest brak związku z centralnymi władzami partii i brak wydawnictw. Ani „Socjałdemokrat“, ani „Głos Socjałdemokrata“, ani „Proletarij“ nie dochodzą systematycznie do mas. Toteż na porządku dziennym spraw partyjnych stoi ciągle sprawa wydawania pism miejscowych, zazwyczaj jednak albo brak na to pieniędzy, albo też założona tajna drukarnia dostaje się w ręce policji. Od czasu do czasu jednakże tu i ówdzie ukazują się jakiś miejscowy organ nielegalny („Krasnoje Znamia“ na Uralu, „Borba w Nikołajewie“ — zamknięta po 4-ym numerze, „Bakinskij Proletarij“ i inne).

W ostatnich czasach spotykamy się z objawami, które zdają się zapowiadać pewną poprawę stosunków w partii. W niektórych miejscowościach, gdzie do niedawna bolszewicy i mienszewicy pracowali zupełnie oddzielnie, powstają wspólne ogólnopartyjne komitety. Z korespondencji, zawartej w 6-ym i 7-ym Nrze „Prawdy“, widzimy, że kierownicy organizacji partyjnej w Moskwie zdają sobie dokładnie sprawę z zadań chwili bieżącej: chcą oni robotom nadać szeroki rozmach, związać ją z masami przez bezpośrednie reagowanie na wypadki dnia, chcą wciągnąć do pracy wszystkie częstokroć nieczynne dziś żywioty socjalno-demokratyczne i oprzeć organizację na siłach miejscowych. Z drugiej strony zewsząd dochodzą wieści, że ta niechęć do nielegalnej roboty partyjnej, jaka ujawniała się przedtem ze strony t. zw. legalizatorów, przywiązujących wagę jedynie do ruchu legalnego — dzisiaj prawie zupełnie minęła. Zrozumiano, że rozproszeni po różnych instytucjach robotniczych członkowie partii muszą być połączeni jakąś spójnią ideową i organizacyjną, któraby nadawała ich działalności jednolitość i planowość. Spójnię tę utrzymywać może w dzisiejszych warunkach jedynie nielegalna organizacja polityczna. Ona to urabiać i kształtować powinna ideologię partyjną, być sprężyną, nadającą wszystkim przejawom ruchu proletariackiego piętno klasowe — socjalno-demokratyczne. Odczuwają to dziś zarówno masy, nastrojone przez pewien czas antypartyjne, jak wszyscy czynni działacze socjalistyczni — powszechnie daje się odczuwać potrzeba wzmacniania i utrwalenia organizacji partyjnej.

## „Zostawcie nam Kaznakowa!“

W grudniu ustało w Łodzi działanie przepisów o stanie ochrony nadzwyczajnej, który pół roku przedtem zastąpił stan wojenny, i sam nieznacznie tylko od tego stanu wojennego się różni. Tym sposobem faktycznie stan wojenny przetrwał w Łodzi i paru powiatach w ogólnej sumie niemal nieprzerwanie cztery i pół roku! Jest to z pewnością najdłuższy okres trwania w jednym miejscu stanu wojennego, jaki zna historia! Czym zaś był ten okres dziejów dla łódzkiego proletariatu — tego tu w szczegółach nie potrzebujemy przypominać. Nie potrzebujemy przypominać tego rozpasanego bezprawia, rozkiełznanej samowoli, bezprzykładnego i nieustannego a zwierzęcego wręcz w nieprawdopodobnym okrucieństwie swoim znęcania się nad klasą robotniczą. Na niezapomnianą i wstrząsającą całość tego krwawego obrazu składają się mordy i egzekucje, natłoczone więzienia, wysyłki tysięcy, próby ćwiczenia różgami robotników za strejk, rozgrom i rozproszenie organizacji robotniczych, zdławienie wszelkich prób zbiorowego oporu, oddanie robotnika w zupełną władzę fabrykantowi, rozjuszonemu wspomnieniem ustępstw,

poczynionych w swoim czasie pod naporem rewolucji, nędza i głód, apatja, zawieszenie działania w stosunku do robotników wszelkich praw moralnych i pisanych, poprostu wszechstronne i zupełne wyjęcie proletariatu z pod praw, oddanie na pastwę wszelkich kłesk losu, wszelkich dzikich instynktów, wszelkiego okrucieństwa. Z pewnością, od czasów Komuny Paryskiej żaden odłam proletariatu świata nie przeszedł przez taką kalwarię, jak łódzka klasa robotnicza w tym właśnie czasie. Z tą męczeńską kartą dziejów klasy robotniczej związało się nierozdzielnie przekłętą nazwisko naczelnego kata Łodzi — Kaznakowa. I tu znów byłoby zbyt cennym przypominać i wyliczać czyny i wybryki tej dzikiej bestji. Dość powiedzieć, że w konsekwentnym i upartym ludożerstwie zwier ten przewyższył literalnie wszystko, czego byliśmy i jesteśmy świadkami na całej zalanej krwią i przesyconej męką przestrzeni kraju naszego i państwa, i że nawet Skąłon w zestawieniu z tym katem Łodzi wydać się musi niemal jagnięciem. Kto ciekaw jest porównawczych szczegółów tego kanibalizmu, ten niechaj przejrzy sobie i przypomni odnośne stronicę i tablice niedawno wydanej przez nas książki o działaniu sądów wojennych w Królestwie Polskim. Wspomnienie stryka, zakładanego z upodobaniem, z namietnością, półpublicznie, z niczym wyobrażeniem nie związało się tak nierozdzielnie i organicznie, jak z wyobrażeniem Kaznakowa. Jest to podły, omierzły obraz: inspiratorami tego zwierza są najwyzuźdańsi z najbogatszych fabrykantów, prawą jego ręką, ostatnim wykonawcą woli jego jest — Fremel. Szajbler i Poznański — Kaznakow — Fremel: trzy ogniwa, jeden łańcuch. Ten oto rozdział dziejów łódzkiego proletariatu miał być częściowo zamknięty: stan ochrony nadzwyczajnej zastąpiono przez stan ochrony wzmocnionej, różny od tamtego nieco mniejszą dozą dozwolonej samowoli — i wraz z tym Kaznakow opuścił teren swej dotychczasowej działalności.

Ale oto fabrykanci nie mogą, nie, nie mogą obyć się bez stanu wojennego i bez Kaznakowa! Albowiem — jak donoszą rozmaite burżuazyjne dzienniki i w pierwszym rzędzie „Kurjer Warszawski“ — „najwybitniejsi przedstawiciele łódzkiego przemysłu i handlu“ już od dłuższego czasu, od paru miesięcy, gdy więc tylko miało się pod koniec panowanie Kaznakowa, jeśli radzić nad potrzebą i koniecznością wydzielenia Łodzi z okolicą — w oddzielne „gradonaczelstwo“ z Kaznakowem, jako pierwszym gradonaczelnikiem na czele. Fabrykanci ci gwoili wprowadzenia w czyn tego rozbójniczego pomysłu schodzą się na systematyczne narady w stałym brudnym gnieździe spisków z władzą, w Grand-Hotelu. Oczywiście, wszystko to dzieje się po cichu pod przykrywką tajemnicy. Jest to więc istne sprzysiężenie. Potrzeba wielkich środków pieniężnych nie przestrasza fabrykantów. Jak donosi Kurjer Warszawski, na zebraniu wybitniejszych fabrykantów, przedstawicieli towarzystw akcyjnych oraz instytucji finansowych, które odbyło się dnia 21 grudnia, podnoszono między innymi także sprawę kosztów utrzymania „gradonaczelstwa“, które według przypuszczalnych obliczeń wyniosłyby około 100.000 rb. rocznie. Suma ta nie wydała się inicjatorom projektu nadzwyczajnie wielką i zgodzono się na nią chętnie; podawanie więc w wątpliwość, czy fabrykanci zechcieliby ponieść „tak wielkie ofiary“ jest bezpodstawne. Tyle co do strony finansowej projektu, która na zebraniu poruszana była tylko nawiasowo, jak widać, nie przedstawiając dużych trudności. Fabrykantom z urzeczywistnieniem tego ich zamiaru (wedle tego samego informatora) jest bardzo śpieszno, w początkach lutego wysłać mają deputację do Petersburga w celu przeprowadzenia potrzebnych starań i „mają nadzieję“, że starania te uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem już „dość rychło“ i między innymi „przed wprowadzeniem u nas samorządu miejskiego“. Przed paru tygodniami ten sam „Kurjer Warszawski“ donosił, jakoby jedną z pobudek tego nowego zamierzenia fabrykanckiego, z taką energią przeprowadzanego, miały być dawno już odczuwane i znane niedogodności, wynikające z konieczności załatwiania rozmaitych czynności administracyjno-prawnych nie na miejscu w Łodzi, ale w Piotrkowie, jako gubernjalnym mieście. Jest to oczywiście wybieg tak jawny i beczelnie naiwny, że nawet ten sam dość przecie cyniczny organ bruku Warszawskiego waha się go później powtarzać. Gdyby był w tym cień prawdy, to wystarczyłoby wznowienie dawnych starań o przeniesienie gubernjalnych urzędów z Piotrkowa do Łodzi



naprz. Wytworzenie z Łodzi nowej i samodzielnej jednostki administracyjnej wcale nie oznacza jeszcze przeniesienia tam sądu okręgowego, co właśnie dotąd uważane było za jedną z potrzeb najważniejszych! Nie, nazbyt oczywiście chodzi tu o jedno: o Kaznakowa! On już jest z góry tym upatrzonym pierwszym „gradonaczalnikiem“. Jak wynika z danych tego samego „Kurjera Warszawskiego“, z osobą jego związany jest wogóle cały projekt i sprawa jego powrotu do Łodzi zdecydować ma o tym, czy projekt ten uda się czy nie uda.

Jest jasne jak na dłoni: Chodzi tu o nowy, niezwykle cyniczny, niezwykle bezczelny, potworny zamach na klasę robotniczą! Chodzi o zatrzymanie zdolnego kata w mieście, o utrzymanie w nim drogą okólną stanu nieograniczonej samowoli, stanu wojennego, działającego pod bezpośrednią kontrolą fabrykantów! Jak niegdyś słynny Kunitzer upominał się o wprowadzenie stanu wojennego do Łodzi, tak dzisiaj Szajblerzy i Poznańscy, Bennichy i Biedermanny, cała ta wilcza kompania, próbuje to straszliwe i krwawe narzędzie utrzymać w swoich rękach.

Proletariat nie może pozostać niemy świadkiem tych machinacji. Wiadomość o nich powinna dojść do najszerszych mas i ukryty ich sens i cel odsłonięty w całej pełni i jaskrawości. Nie wystarczy zapamiętać dobrze nazwiska najbliższych wykonawców i propagatorów tego niecnego zamierzenia przeciwko proletariatowi: nazwiska, które oddane być muszą wżgardzie i hańbie publicznej. Trzeba jeszcze, aby szerokie masy wyciągnęły z faktu tego całą zawartą w nim naukę. Żaden bowiem bodaj fakt nie poucza tak wymownie o tym, jaką straszliwą klęską dla klasy robotniczej jest bezprawie polityczne. Oto zwycięstwo, odniesione nad rewolucją oddało proletariat w nieograniczoną i bezpośrednią władzę zgrai wyzyskiwaczy, których Kaznakowowie i im podobni stali się tylko powolnym i posłusznym narzędziem. Nawet wtedy, gdy rząd, gdy centralne zwierzchnictwo polityczne kontrrewolucji rzeka się pomocy Kaznakowów, kapitaliści potrzebują tego narzędzia dalej dla zachowania w całej pełni zyskanej przewagi ekonomicznej. Stołypin daje dymisję katowi, ale Szajbler wraca mu nominację. Klasowy charakter kontrrewolucji przejawia się tu w sposób uderzający. Zarazem staje się jasnym, jak niezwykle demoralizację do całego życia społecznego i wzajemnego stosunku klas wprowadziło trwanie rozkiełznanej anarchii. Kapitał tak się już wzwyżcił do pomocy policyjno-militarnej samowoli, że bez tej pomocy nie jest w stanie wyobrazić sobie możliwość produkowania kretonów i perkalu! Kat z jego utensyljami stał się organiczną częścią składową mechanizmu wytwórczego. Charakterystycznym jest też wysoce zachowanie się wobec przygotowywanego zamachu na proletariat szerszej opinii mieszczańskiej, jak się ona odzwierciadla w prasie burżuazyjnej wszystkich odcieni. Zupełna bierność! Milczenie, które się równa przyzwoleniu! Organ warszawskiego bruku „Kurjer Warszawski“, zrazu drukując pierwszą wzmiankę o machinacjach fabrykantów, zatytułował ją nieśmiało: „nowe wyłączenie“, zapominając o tym, że tym razem to „nowe wyłączenie“ ma być owocem rozbójniczej inicjatywy nie biskupa Eulogjusza i jemu podobnych, ale rodzimych magnatów kapitału! Potem wszakże znikło i to nieśmiałe potępienie. Nic: tylko wygórowała reporterska radość z tego, że oto „Kurjer Warszawski“ podał „najpierw“ sensacyjną wiadomość! Oto wszystko! Oprócz bezmyślnych objawów reporterskiej „fajdy“ nie wyrzeszało nic „nowe wyłączenie“ z sumień patryjotyczno-dziennikarskich. Co im do tego! Łódź istniała dla nich o tyle tylko i tak długo, jak długo bronił się czynnie robotnik przeciwko wilczej chciwości kapitału. Wtedy Łódź interesowała całą prasę: gdy trzeba było organizować naganę przeciwko proletariatowi, nawoływać do lokautów, nawet popychać do mordów bratobójczych. W ten sposób zendeczała prasa już zrobiła swoje i mogła milczeć: odtąd czytaliśmy już tylko krótkie wzmianki o przedstawieniach teatralnych, o gościnnych występach Warsz. sądu wojennego, o drobnych bankructwach. Pierwej ośmielono i rozgrzeszono, rozkiełznano i rozjuszono fabrykantów łódzkich, zrzucono proletariatowi łódzkiemu z nad głowy dach prawa, ogłoszono go za dzikie zwierzę, zniesławiono i oczerniono w sposób nieprawdopodobny. A dzisiaj się — milczy, Milczy: to znaczy ciekawie i cier-

pliwie przygląda zbrodniczym machinacjom łódzkich adoratorów Fremla i Kaznakowa. Łódzcy fabrykanci obiecują sobie, jak donosi ten sam „Kurj. Warsz.“, że mają nadzieję zjednać dla swoich projektów obok p. Stołypina i Dumę Państwową. Będziemy oczekiwali tego z wielką niecierpliwością. Koło Polskie wtedy zapewne zechce w ostatniej chwili ratować — pozory, swoją reputację. P. Rząd, poseł miasta Łodzi, który dotąd nie znalazł ani jednej sposobności, aby wymienić nazwisko Kaznakowa, który milczał o prześladowaniu związków zawodowych w Łodzi nawet wtedy, gdy zabrał był głos przy sposobności interpelacji, albo p. Żukowski, który miał odwagę nazwać się w Dumie posłem robotniczym — może wtedy zdecydować się powiedzieć jakie nieśmiałe słowo przeciw „nowemu wyłączeniu“... Zasięgają wtedy może z lekka i śpiewne dudki dziennikarskie. Ale kto to wie? Panu Żukowskiemu, staremu słudze tych samych kapitalistów, będzie to może nazbyt trudno, więc chyba że go ze sztabacką swadą zastąpi poseł kaliski p. Parczewski lub inny p. Dymśa, posły od dekoracyjnych wystąpień... Tak czy inaczej, te niewinne i spóźnione, niedołężne manifestacje, manifestacyjki „dla honoru domu“ czynione, te dyskretne świągoty dziennikarskich „ptaszków“ proletariatowi prawdy nie zasłonią: dłań jest jasnym, jest krzyczącym prawdziwy rozkład odpowiedzialności, która się zresztą zaczyna nie od wczoraj. W atmosferze moralnej, stworzonej przez N. D. i ich krewniaków politycznych, gotuje się oto nowy i ciężki zamach na klasę robotniczą ze strony jej bezpośrednich klasowych wrogów, spikniętych z szczególnie złośliwym przedstawicielem władzy przy zupełnym milczeniu szerokich warstw burżuazji! Temu, jak i innym cynicznym zamachom, proletariat zdoła okazać opór tylko przez dalsze i nieustanne postępy świadomości, przez kupienie się z niesłabnącą energią koło swych klasowych sztandarów, koło politycznych i zawodowych osi swej zbiorowej walki.

## Nowy Grün.

W korespondencji z więzienia radomskiego, zamieszczonej w numerze 218 „Robotnika“, podana była wiadomość o torturach, jakim poddaje więźniów w Ostrowcu przysyłany tam w roku 1908 Aleksandrow. Obecnie mamy w rękach olbrzymi materiał, zawierający opis niesłychanych zbrodni tego potwora, dokonywanych w znacznej mierze z wiedzą i aprobatą „władz wyższych“. Z materiału tego — który zostanie opublikowany w prasie rosyjskiej i zagranicznej i posłuży frakcji socjalistycznej w Dumie do interpelacji rządu — wyjmujemy poniższe wstrząsające szczegóły.

Aleksandrow posługiwał się specjalną metodą w stosowaniu tortur. Więźnia wyprowadzano o godzinie 10—11 w nocy w pole pod cmentarz. Uderzeniem kija pod nogi albo kopnięciem rzucono go na ziemię. Leżącego trzymał jeden strażnik za włosy, drugi za nogi, przytym twarz leżącego wciskano w piasek, by nie słyszał było jęków; dwóch innych biło specjalnymi batogami długości 1½ do 2 łokci z byczego ogona, wprawionego w drewnianą rączkę, opłatą tym samym rzemieniem z uszkiem do trzymania. Bito na gołe ciało od pośladków do kostek. Katowany otrzymywał 400—500 plag; gdy omdlał, cucono go i znowu bito, dopóki nie potwierdził tego, co mu podsuwano. Gdy się zapierał, wyprowadzano i bito po 3—4 razy. Wykonawców nie zawsze mógł Aleksandrow znaleźć pośród miejscowych strażników, dlatego przywoził ze sobą 5 swoich. Podobnie sprowadził on zamiast nieodpowiadającego jego wymaganiom komisarza Riabuchina — niejakiego Archipowa, b. „okołodocznego“ w ochronie warszawskiej. Ten ma też swój specjalny „system“: osobiście bije ludzi kulkami i kolanami w brzuch, ażeby nie pozostawiać śladów zewnętrznych przy poważnych uszkodzeniach wewnętrznych. Zato został naczelnikiem wydziału śledczego w Radomiu na miejsce Nikolajewa, organizatora słynnej „ekspropracji“<sup>1)</sup>

Dotychczas zdołano zebrać ścisłe dane (ze wskazaniem wszelkich szczegółów, świadków itd.) o piętnastu torturowanych przez Aleksandrowa w Ostrowcu. 1. Romanowski, robotnik z Ostrowca. Oprócz zwykłych tortur podług systemu Aleksandrowa przywiązywano go do drzewa niby pod rozstrzelanie, dawano salwę, potem znów bito aż do utraty przytomności. Aresztowany w lipcu roku 1908, jeszcze we wrześniu 1909 siedział w więzieniu sandomierskim. 2. Orłowski z Ćmielowa. Trzy razy w nocy

<sup>1)</sup> Nikolajew, były ochrannik, naczelnik wydziału śledczego w Radomiu (jednego z 87 wydziałów, uchwalonych przez Dumę), napisał list do właściciela garbarni Karsza ze sfalszowanym podpisem organizacji rewolucyjnej, w którym żąda — grozić bombą — złożenia w ustępie kolejowym 1000 rb. Karsz, który miał rozległe stosunki wśród władz, a nie ufał wprost żandarmerji ani policji, udał się na miejsce w asystencji pewnych agentów — i schwytał Nikolajewa na gorącym uczynku. Aresztowano go i prokurator Woronow wdrożył śledztwo, które prócz tej „ekspropracji“ wykryło cały system łapownictwa i szantażu; działało się to pod nieobecność w Radomiu Wonsiackiego, protektora Nikolajewa, któremu dał posadę naczelnika. Po powrocie Wonsiackiego, Nikolajew wezwał do siebie przedstawicieli władzy i zagroził ujawnieniem ich „grzechów“. Jakoż został uwolniony — i przeniesiony na posadę do Odessy, skąd podobno robi starania o powrót do Radomia na stanowisko policmajstra. Prokuratora Woronowa wyrzucano.



wyprowadzany na tortury. Biciem kierował sam Aleksandrow z udziałem Archipowa, 2-ch żandarmów oraz strażników Aleksandrowa. Zemdlony leżał 2 godziny na śniegu. Po odwiezieniu do więzienia 3 dni leżał bez przytomności. Doktora burmistrz Witkowski nie chciał wezwać. Torturowany, człowiek potężnie zbudowany, jest dziś ruina. Podał skargę do prokuratora radom. Sądu Okręgowego na Aleksandrowa. 3. Pająk z Nietuliska. Bity przez 4 dni przez Aleksandrowa przyznał się do zarzucanego mu zabójstwa, choć go nie popełnił; bity dalej, aby wskazać współników, wymienił masę niewinnych ludzi. Pająk był tak steroryzowany, że w celi przez cały miesiąc nie wychodził z pod nar, tam jadł i spał, wychodząc tylko do ustępu. Gdy cofnął zeznanie, bił go znów swoim „systemem” Archipow. Trzykrotnie torturowano go pod cmentarzem. Wreszcie uwolniono — jako niewinnego! 4. Adamski z Częstocic. Przyprawiony do torturowania do celi miał popodcinane żyły pod kolanami, ręce całe rany i rozpuchłe, rany i sińce na całym ciele. 5 i 6. Kasproscy Antoni i Marcei, robotnicy fabryki Bodzechowskiej. Wypadkiem obecni przy biciu wachmistrz Szalapski, nie mogąc znieść tego widoku, zasłonił bitego własnym ciałem. Aleksandrow uderzył go w twarz i wyrzucił za drzwi. Antoni po biciu nie mógł chodzić; do dziś dnia ma blizny na twarzy, głowie i powybijane zęby. 7. Nowak umarł w maju 1909 roku w szpitalu radomskim w 2 miesiące po biciu przez Aleksandrowa. 8. Malarz z Bodzechowa przyznał się ze strachu przed torturowaniem do niepełnionej winy, potem cofnął i dowiódł swego alibi. Umarł w sierpniu 1909 r. w więzieniu radomskim. 9. Dębiec, robotnik Bodzechowski; bity systemem Aleksandrowa. Po 4 dniach całe nogi od pośladków były czarne. Do niczego się nie przyznał. 10. Kwiatkowski z Ćmielowa. Bity po aresztowaniu, potem pod cmentarzem systemem Aleksandrowa, potem znów w kancelarii magistratu, kiedy nie chciał się przyznać. 11. Lis, czy Lisowski z Bodzechowa. Zbito go tak, że mu pękł bębenek w uchu, głowę, plecy, nogi poprzecinano batami. Po miesiącu wypuszczony. 12. Góra, gospodarz z wsi Glinki. Trzy razy był wyprowadzany w pole i bity, pierwszy raz przez naczelnika str. ziem. Łukjanowa, drugi przez przystawę Ostrowieckiego, trzeci przez Aleksandrowa. Tak był zbit, że nie mógł ani siedzieć, ani leżeć, ani jeść, wydzierano mu włosy. 13. Stasiński, katowany systemem Aleksandrowa, bity do utraty przytomności, cęcony i znów bity, pozornie rozstrzelany, wieszany na gałęzi itd. — przyznał się do niepełnionej winy zabójstwa strażnika. Następnie cofnął zeznanie i na sąd wojenny przyniósł jako dowód rzeczowy pokrwawione i poprzecinane spodnie. Skazany na śmierć (zamieniono mu na 10 lat katorgi). 14. Szyfman, oskarżony przez prowokatora Styśia, ściągnięty z wojska (już był żołnierzem). W kancelarii Aleksandrowa położono go na ławie i grożono ucięciem głowy: strażnik wyciągał szablę z pochwy i spuszczał z rozmachem, wstrzymując przy samej szyi. Potem jeden ze strażników Aleksandrowa ścisnął mu głowę kolanami, a prowokator Kotwica bił z całej siły pięściami w potylicę. 15. Kolatorowicz z Ostrowca, aresztowany w lutym 1909 roku. Bity batami; kiedy Aleksandrow, na pytanie, czy był bity, usłyszał odpowiedź twierdzącą, odparł: „Widno mało bili, kółko możesz stać na nogach.” Jeszcze 18 września 1909 r. Kolatorowicz był w więzieniu sandomierskim bez żadnego oskarżenia.

Wszelkąd Aleksandrow znęcał się zresztą nie tylko nad aresztowanymi, ale i nad zwykłymi mieszkańcami Ostrowca. Żydzi ostrowieccy podali o to skargę do gubernatora. Gdy Aleksandrow szedł ulicą pod eskortą swoich strażników, bili oni okrutnie przechodniów. To samo robili oni podczas rewizji ulicznych i targów. Aleksandrow zaareztował i bił podpisanych na skardze do gubernatora. Gubernator zawiadomił po pewnym czasie Aleksandrowa, że słyszał o biciu, i prosił, żeby tego więcej nie było. Dependent rejenta Rychłowski za to, że w liście do kolegi, przejętym przez Aleksandrowa, pisał o rządach tegoż w Ostrowcu, został zaareztowany i, według słów pułkownika żandarmów Wonsiackiego, „za krytykę naczałstwa”, przesiedział 3 miesiące w więzieniu radomskim. Pojęcie o zakresie „władzy” Aleksandrowa daje i to, że na cmentarzu Ćmielowskim kazał skopać groby poległych w walce z policją (Rólańskiego 1906 r., Lechowskiego i 2 innych 1907 r., Przybylskiego wiosną 1905 r., Liszkiewicza, Cideckiego 1908 r.)

Skargi do prokuratora nie odniosły skutku. Robotnicy Kwiatkowski, Kowalski, Banasik, bici osobście przez Aleksandrowa, wnieśli skargę do prok. Rad. Sądu Okr. — bez skutku. Jeszcze w połowie 1908 r. jeden z torturowanych podał w więzieniu ostrowieckim skargę do prokuratora. Aleksandrow dowiedział się o tym, skargę przejął i podał. Był komisarz policji w Ostrowcu Riabuchin zawiadomił o znęcaniach się Aleksandrowa prokuratora Izby Sąd. Warsz. Nabokowa — bez skutku. Większość torturowanych Aleksandrow wysyłał do sandomierskiego więzienia, żeby ich tym skutecznie odciąć od świata.

O czynach Aleksandrowa wiedziało doskonale miasto i okolica. Steroryzowani mieszkańcy bali się pisać o tym nazwami. Byli zresztą i tacy, co sympatyzowali z „działalnością” Aleksandrowa: ksiądz Naulewicz był z nim w przyjaźni, hrabia Zygmunt Wielopolski przyjmował go u siebie i sprzyjał mu. Z osób urzędowych burmistrz Witkowski, jako zawiadowcę więzienia, należy uważać za bezpośredniego współuczestnika zbrodni; bał się on też Aleksandrowa, bo sam miał różne „grzechy”. Bały się go również i wyższe władze też ze względu na swe grzechy; Aleksandrow był przecież delegatem ochrony, przed którą drżała urzędnicza wszelkich rang.

Działalność Aleksandrowa w Ostrowcu była dlań jedynie szczeblem do dalszej kariery. Następnie wydelegowano go do Kiele, skąd nie mamy jeszcze szczegółowych wiadomości o jego czynach. Po nieudanej próbie wstąpienia do korpusu żandarmów (w połowie roku 1909 przyjacieli jego

i protektor Wonsiacki zawiózł go do Petersburga, lecz tam Aleksandrow ściał się przy egzaminie wstępnym do korpusu) — Aleksandrow pozostaje nadal przy Ochronie Warszawskiej, która go deleguje do rozmaitych funkcji, przy których mogą się przydać jego zdolności katowskie. Ostatnio został wydelegowany dla „uspokojenia” Żyrardowa. Zaczął od tego, że w interesach piekarni miejscowego zabrał się do robotniczej piekarni współdzielczej i raz po raz naaresztował masę ludzi. Siedzi on w Grodzisku, gdzie stosuje na szeroką skalę swój system torturowania i wymuszania zeznań. Niejaki Strawiński, bity w Grodzisku przez Aleksandrowa, zdołał telegraficznie tejże nocy zaalarmować prokuratora w Warszawie, przyjechał podprokurator i spisał protokół. W Żyrardowie Aleksandrow zaczął też uprawiać system bezpośredniej prowokacji, tj. podrzucania broni itp., przy pomocy niejakiego Birenwajga. Dużo ofiar Aleksandrowa z Żyrardowa siedzi obecnie w X pawilonie, na Pawiauku i w areszcie policyjnym.

## Kronika.

**Z powodu zamknięcia łódzkiej »Jedności«.** Nazajutrz niemal po zniesieniu ochrony nadzwyczajnej w Łodzi, piotrkowska komisja gubernamentalna zamknęła związek zawodowy robotników przemysłu włóknistego „Jedność”. Związek ten założony został jeszcze w okresie rewolucyjnym przez żywołów endeckie, jako związek zółty, a więc mający przede wszystkim na celu walkę z socjalizmem i wysługiwanie się fabrykantom. Jakoż w miarę sypania się przesładowań i kłesk na ruch robotniczy, szeregi „Jedności”, które z początku składały się wyłącznie z przysięgłych łamistrajeków, zaczęły się zapelniać rzeszą robotników małodusznych, po części dezertów z obozu walki klasowej, którzy spodziewali się znaleźć pod skrzydłami „Jedności” różne doraźne korzyści materialne, protekcję, dobrą markę u majstrów i t. p. Zrazu tak też było, bo związek ten korzystał z opieki i poparcia wszelkich sił reakcyjnych, fabrykantów i władz. Zamknięcie na początku r. 1908 bezpartyjnego legalnego klasowego związku było nowym atutem dla roboty „Jedności”. Ale z drugiej strony sytuacja zaczęła się już zmieniać na niekorzyść „Jedności”. Fabrykanci, którzy zrazu popierali ją przeciw socjalistom, kiedy doszli do wniosku, że ruch robotniczy został dostatecznie stłumiony przez Kaznakowa, któremu robotę jego ułatwiali endecy, — powiedzieli sobie: po diabła nam teraz ta „Jedność”, już zrobiła swoje, przecież to jednak organizacja robotnicza; lepiej, żeby robotnicy byli zupełnie rozbici. I dlatego odwrócili się od „Jedności”, która przez dłuższy czas jeszcze płakała nad tym, skamlała o łaskę pańską i skarżyła się na niewdzięczność. A robotnicy, członkowie „Jedności”, zawiadzeni w swych nadziejach, zaczęli rozumieć, że jednak wysługiwaniami się panom fabrykantom niczego się nie dopnie, że trzeba samemu się bronić, i powoli zaczął się objawiać nawet w „Jedności” duch mniej lokajski, bardziej ludzki, bardziej robotniczy. Wprawdzie kierownicy „Jedności” starali się tego budzącego się ducha trzymać na łańcuchach, kierować go przeciw „niemcom”, nie zaś przeciw całej klasie fabrykanckiej, ale jednak musieli się z tym nowym duchem nieco liczyć. I to wystarczyło, żeby rząd do współpracy z fabrykantami zadał temu związkowi cios śmiertelny.

Mamy nadzieję, że da to b. członkom „Jedności” do myślenia, że dojdą oni do tego prostego wniosku, że niema dla robotników innej drogi, jak droga walki otwartej z całą klasą fabrykancką, niema innej organizacji, jak klasowa organizacja robotnicza. Żadne „dowcipne” sposoby oszukania fabrykantów i rządu i wkupienia się w ich łaski do niczego nie prowadzi.

Znamienne jest, co pisze o zamknięciu „Jedności” główny organ N. D. „Gazeta Warszawska” w specjalnym artykule z dnia 26 stycznia. Wsuwa ona na pierwszy plan zasługi „Jedności” w walce z socjalizmem i nazywa krok władz „niepojętym”. Toż „Jedność” kupiała „wszelkie anachronizmy najbardziej wrogie żywołom robotniczym”, walczyła z „różnymi żywiołami skrajnymi”, chciała zawsze ugody z fabrykantami zwłaszcza podczas lokautu łódzkiego; toż „Jedność” była „hamulcem wobec prądów rewolucyjnych, zapewne tylko usplonych w dobie obecnej” — czyż zatem, pyta organ Dmowskiego władze rządowe, czyż zatem zdruzgotanie tego hamulca „jest drogą przewidującego rozum politycznego”? „Wszak nie dalej jak przed kilku tygodniami p. Kurlów, wiceminister spraw wewnętrznych, wyrzekł, iż okazji dyskusji dumskiej w sprawie związków zawodowych, słowa następujące: „Ministerjum nie prowadzi walki z ruchem zawodowym, lecz tylko z agitacją przeciwrządową”. Jak pogodzić z tą deklaracją zamknięcie „Jedności”? Endecja dostała potężnie w łeb od rządu — i nie umie „pogodzić”, i mówi, że to jest dla niej „niepojęte”, że to jest objawem braku „przewidującego rozumu politycznego”. Że jej za jej zasługi w walce z anarchią należało się „nagradnia”, a nie „pink”. Toż poseł łódzki dr. Antoni Rząd „z okazji dyskusji dumskiej” przyznał „panu wiceministrowi”, że robotnicy nie są wolni od „zarzutu” zajmowania się polityką, że przesładowania związków przy zupełnej „dobrej woli urzędów gubernalnych” wynikają z formalnych usterek samego prawa, toż ten poseł łódzki potrafił nie przytoczyć ani jednego faktu o przesładowaniach związków, potrafił nie wymówić ani razu nazwiska Kaznakowa — i za to — rozwiązanie „Jedności”! „Niepojęte!” „Brak przewidującego rozumu politycznego”!

Niechajże ci robotnicy łódzcy, co się dali obalamucić en dekiem fagasom, co zaciągali się do „Jedności”, co głosowali przy wybo-



rach na endeków — tj. na posła Rządu — okazały istotnie przewidujący rozum polityczny, zrozumieją moralną tej całej historii i staną szczerze pod sztandarem klasowej walki i samodzielnej klasowej organizacji robotniczej.

**Zjazd antyalkoholyczny w Petersburgu a robotnicy.** W połowie stycznia r. b. obradował w Petersburgu pierwszy ogólnorosyjski zjazd dla walki z pijaństwem. Robotnicy petersburscy stanowili już dawno w nim wzięty udział, aby oświecić kwestię ze swojego stanowiska, i energicznie się do tego przygotowywali (urządzili wielką ankietę itd.). Jakoż na zjeździe obok przedstawicieli ministerstw finansów (które zarządzają monopolami), rolnictwa, wojny, marynarki, obok delegatów uniwersytetów i rozmaitych towarzystw naukowych — zjawiała się dość liczna grupa delegatów robotniczych organizacji zawodowych i oświatowych. Grupa dzięki swej spójności, jawnemu stanowisku i odwadze mówienia całej prawdy odegrała wybitną rolę w obradach i pomimo obstrukcji i prześladowań ze strony prezydium wycisnęła swe piętno na całym zjeździe a nawet zdołała przeprowadzić kilka swoich rezolucji w ważnych kwestiach.

Akcję swoją oparli delegaci robotnicy na dwóch zasadniczych kwestiach: na kwestii społecznych źródeł alkoholizmu oraz na kwestii monopolu rządowego. Wskazując na społeczne przyczyny alkoholizmu — długi dzień roboczy, nędzne płace, niedojadanie, niedosypianie itd. — mówcy robotnicy twierdzili, że drogą nie czczego moralizowania, lecz szerokiej reformy społecznej, podniesienia poziomu ekonomicznego i kulturalnego klasy robotniczej można zwalczać skutecznie alkoholizm. Dlatego też najlepiej mogą prowadzić walkę z pijaństwem ogólne organizacje robotnicze, właśnie najbardziej prześladowane przez rząd. Rezolucja wniesiona przez grupę 35 del. rob., głosząca „że org. rob., walczące o wyzwolenie klasy rob., odgrywają olbrzymią rolę w walce z pijaństwem“, protestująca przeciw prześladowaniom tych organizacji i żądająca zupełnej dla nich swobody, została przyjęta 88 głosami przeciw 24 przy 16 wstrzymujących się.

Burliwsze jeszcze były obrady w sprawie monopolu. Przedstawiciele ministerstwa opuścili zjazd, kiedy jeden z mówców powiedział, że rząd sam sprzyja tajnej sprzedaży wódki. Po wyczerpującej dyskusji, pod silnym naciskiem delegatów robotniczych przyjęto rezolucję, która stwierdza, że monopol ma na celu jedynie zapełnianie kas rządowych, nie zaś walkę z pijaństwem; że dochód z wódki, jako wysoce niemoralny i ciężki podatek pośredni, winien być zastąpiony innymi źródłami dochodów, co wszakże będzie możliwe jedynie przy radykalnej zmianie całej polityki finansowej i społecznej państwa. Do rezolucji tej zgłosili del. rob. dopiekanie — również przyjęte — które mówi, że „monopol... przy ścisłym sojuszu obszarników i biurokracji i prowadzeniu bez kontroli gospodarstwa państwowego otwiera szerokie pole dla bogacenia się gorzelników kosztem całej ludności“.

Udział delegatów robotniczych w zjeździe krępowały z jednej strony prześladowania rządowe, z drugiej — szkodliwy prezydium. Z pośród wybranych delegatów 12-u aresztowano przed zjazdem jeszcze, — 18-u na zajątraz po zjeździe. Prezydium przeszkadzało mówić mówcom robotnikom, przywoływało np. do porządku za wyrażenie ustrój „kapitalistyczny“, usiłowało nie dopuścić do głosowania rezolucji robotniczych, wreszcie — na ostatnim plenarnym posiedzeniu pozwoliło sobie odczytać nie tekst przyjętych przez Zjazd rezolucji, lecz jakiś tekst „złagodzony“. Wówczas delegaci robotników przy krzykach: to oszustwo, to nie rezolucja zjazdu itd. — opuścili zjazd na znak protestu.

Zjazd odbił się szerokim echem w całej Rosji i przyczynił się bardzo do spopularyzowania poglądów świadomych robotników wśród masy. Dowiódł on raz jeszcze, że duch świadomości klasowej żyje wśród proletariatu, że przetrwał najgorsze represje kontrrewolucji i przy każdej sposobności wybucha jasnym płomieniem.

**Uczczenie rocznicy styczniowej i protest przeciw zamachom na Finlandję.** 24 stycznia odbyło się we Wiedniu w Domu Związkowym zgromadzenie dla uczczenia piątej rocznicy wybuchu rewolucji w caracie. Zgromadzenie to zostało zwołane przez komitet, składający się z przedstawicieli grup, wchozących do Socj. Dem. Partii Rob. Rosji (bolszewicy, mieńszewicy, grupa „Prawdy“, Bund, S. D. K. P. i L., Socj. Dem. Łotwy), oraz wiedeńskiej sekcji P. P. S. — w porozumieniu z organizacją partii austriackiej. Sala była przepelniona towarzyszymi różnych narodowości. Przewodniczył poseł tow. Ellenbogen, przemawiali po niemiecku poseł tow. Renner, po czesku tow. Tomaszek, następnie po polsku przedstawiciele P. P. S. i S. D. K. P. i L., po rosyjsku przedstawiciel wszystkich grup rosyjskich i w żargonie przedstawiciel Bundu. Po płomiennym przemówieniu tow. Ellenboga zgromadzenie uchwaliło następujący protest przeciw zdeptaniu Finlandji przez carat: „Rząd carski, umocniwszy przez krwawy terror i niesłychane prowokacje swoje panowanie nad skneblowaną Rosją, gotuje się obecnie do tego, aby z kolei zdrugotać Finlandję. Już car zdeptał konstytucję finlandzką, którą sam był zaprzysiągł. Już kaci carscy czekają tylko na znak, żeby rozciągnąć na wolną Finlandję powszechne panowanie knuta i szubienicy, a armia carska stoi w pogotowiu, by w nówecz obrócić uroczyscie zagwarantowane swobody i prawa. Zgromadzenie stwierdza z uznaniem, że zorganizowany proletariatu Finlandji gotuje się do rozpaczliwej walki z bandytami kontrrewolucji. W obliczu ciężkiej tej walki piętnuje dzisiejsze zgromadzenie haniebną rozbójniczą politykę caratu i śle bojownikom proletariatu finlandzkiego słowa najgorętszej sympatii. Zgromadzenie wyraża przeświadczenie, że mężny proletariatu Finlandji, poparty przez klasę robotniczą Rosji oraz przez całą międzynarodową socjalną demokrację, będzie walczył z właściwą mu wytrwałością rewolucyjną, aż nieuniknione nowe podniesienie

się fali rewolucji w całej Rosji zmiecie z powierzchni ziemi potwora caryzmu“.

**Amnestja!** Car ułaskawił Juszkiewicza-Kraskowskiego, naczelnika czarnosecznej bojówki, oraz pomocnika jego Polowniewa, skazanych przez sąd finlandzki na długoletnie więzienie za zabójstwo posła do I-ej Dumy prof. Hercensztajna.

**W sprawie Archiwum P. P. S.** Na list nasz do Komitetu Wykonawczego P. P. S. D. Galicji i Śląska, ogłoszony wraz z innymi dokumentami w „Dodatku“ do Nr. 219 „Robotnika“, otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

Komitet Wykonawczy P. P. S. D. Galicji i Śląska.  
L. 56. Kraków, dnia 11 stycznia 1910.

Do Szan. C. K. R. P. P. S.

Szanowni Towarzysze!

W odpowiedzi na Wasze pismo z 15 grudnia 1909 oznajmiamy, iż Kom. Wyk. na posiedzeniu 8 stycznia b. r. uchwalił co następuje:

„Po przejrzeniu sprawy Archiwum P. P. S. i po przeczytaniu wszystkich listów, dotyczących tej sprawy, Kom. Wyk. oświadcza, iż wyprowadzenie Archiwum P. P. S. dokonane zostało bez wiedzy i wbrew woli Kom. Wyk. P. P. S. D. lub też poszczególnych osób, zasiadających w tymże Komitecie.“

Protestując przeciw samemu faktowi, pozostawiamy rozstrzygnięcie sprawy tej instancji, gdzie ona wytoczona zostanie“.

Komunikując Wam powyższą uchwałę, pozdrawiamy Was.

Za Kom. Wyk. P. P. S. D. Galicji i Śląska

E. Bobrowski m. p.

J. Englich m. p.

List ten zakomunikowaliśmy Socjalistycznemu Biuru Międzynarodowemu w Brukseli, do którego już poprzednio zwróciliśmy się z żądaniem interwencji w postaci sądu. Oczywiście dopóki korespondencja w tej sprawie jest w toku, nie możemy jej publikować.

**Nieudała ekspropriacja.** Niedawno w wydawnictwach frackich pojawiła się wiadomość, jakoby organizacja nasza w Lublinie połączyła się z frakami. Aby nadać tej wieści cechy wiarygodności, sfabrykowali fracy nawet specjalną uchwałę „zebrania komitetu lokalnego P. P. S. lewicy“. Oczywiście niema w tym ani słowa prawdy. Ufni w swe zdolności ekspropriacyjne, zapragnęli fracy ekspropriować nasze organizacje lokalne i w tym celu rozpowszechnili wszędzie pogłoskę, jakoby na ostatnim ich zjeździe nastąpiło „zjednoczenie“. Pomysłane to było istotnie sprytnie. Na nieszczęście oszustwo zaraz się wydało i fraków spotkał srogi zawód. Ekspropriacja organizacji nigdzie się nie udała. Nie udała się w Lublinie, jak już wiedza czytelnicy nasi z korespondencji, zamieszczonej w numerze 219 „Robotnika“.

**Na 22 stycznia** C. K. R. naszej partii wydał odezwę, rozpowszechnioną we wszystkich ośrodkach naszego ruchu.

## Korespondencje.

**Łódź.** Po czteroletnim trwaniu zniesiono u nas w lecie stan wojenny i zaprowadzono ochronę nadzwyczajną. W końcu roku zniesiono i ochronę nadzwyczajną, zastąpiono ją przez ochronę wzmożoną.

Naturalnie te reformy w niczym nie wpłynęły na zmianę położenia robotników w Łodzi. Każda zmiana była ogłaszana przez wielkie postanowienia obowiązujące, które różniły się tylko wysokością nakładanych kar: 3000 i 500 rubli. A poza tym te same znane nam już na pamięć postanowienia, wypracowywane wspólnie przez policję i fabrykantów w tym tylko celu, aby robotnikom odjąć wszelką możliwość i ochotę do upominania się o swoje prawa.

Jedno tylko się zmieniło: z Łodzi po dwuletnim przeszedł panowaniu wyjechał generał-kat Kaznakow.

Ma być to, zdaniem pism miejscowych, dowodem, że Łódź już jest spokojna, że Kaznakow misję swą spełnił: Łódź, tę czerwoną, robotniczą Łódź doprowadził do martwej, grobowej ciszy.

Kaznakow zadanie swe spełnił i wyjeżdżał z Łodzi, jako tryumfator, zwycięzca, bohater, ulubieniec całej burżuazyjnej, kapitalistycznej Łodzi.

Niewątpliwie Kaznakow doczeka się kiedyś obszernej monografii, z której w przyszłości korzystać się będzie jak z najlepszej agitacyjnej broszury.

W każdym razie już dziś można powiedzieć, że działalność jego w Łodzi była jedną z najstraszniejszych, najkrwawszych kart w dziejach ruchu robotniczego w Polsce.

Rozpoczął działalność swą przy odgłosach strzałów do zabijanych bez sądu 8 robotników od Silbersteina. To był pierwszy jego czyn w Łodzi i to było charakterystycznym dla całej jego dalszej działalności. Dziełki, setki wieszanych z wyroków sądów wojennych, tych karykatur wszelkiego sądu, gdzie on naprzód dyktował wyroki sędziom i gdzie jeden tylko znano wyrok: śmierć.

Tysiące więzionych i katowanych robotników, aresztowanych masami całymi.

Te słynne „śledztwa“, gdzie badani byli bici i torturowani tak długo, aż się winni czy niewinni, do wszystkiego przyznawali i szli na stryk, byle uniknąć męczarni i tortur.



Dziesiątki wieszanych, o których sąd wiedział dokładnie, że są niewinni, lecz wieszano dla „przykładu“, dla steroryzowania robotników. Ten jeden długi krwawy szereg zbrodni, pod którymi ugiął się proletariąt łódzki, to jest dorobek tego kata za czas panowania nad Łodzią i całą gubernją Piotrowską.

Najbardziej jednak typowym jest to jawne, bezcelne, cyniczne współdziałanie wspólnie z Kaznakowem — burżuazji łódzkiej.

Kiedy więził, katował, torturował, wieszano robotników, działał on w imieniu i z ramienia nie tylko cara, lecz i burżuazji łódzkiej. Dla niej pracował, dla niej zbierał krwawe swe żniwo.

I umiała też ocenić burżuazja łódzka tego swojego kata, swojego wieszacza robotników.

Nigdy jeszcze jaskrawiej nie uwidoczniło się ścisłe porozumienie między rządem a burżuazją, jak w tym wspólnym katowaniu i znęcaniu się nad proletariatem łódzkim. Toteż kapitalistyczna klika łódzka nie chciała się zgodzić na to, aby ją pozbawiono tak wiernego pacholka. Gdy wiadomym się stało, że stan wojenny zostanie zniesiony, fabrykanci łódzcy wystąpili z projektem utworzenia nowego sposobu panowania nad proletariatem łódzkim i zaprojektowali utworzenie łódzkiego „gradonaczalstwa“, naturalnie z Kaznakowem na czele.

Nie przestraszyli ich koszty tej „reformy“. Wiedzą dobrze, że te 120.000 rubli, jakie mają płacić rocznie na utrzymanie „gradonaczalstwa“, z lichwą odbiją sobie na zarobkach robotników.

Ale na urzędystwie tego projektu nie mógł Kaznakow czekać i wyjechał z Łodzi, obiecując „popierać“ w Petersburgu ten projekt.

Wyjazd tego bohatera łódzkiej burżuazji był połączony z niezwykłą wspaniałością i uroczystością. Poprzedził go uroczysty obiad pożegnalny w restauracji Grand Hotelu. Przeszło stu fabrykantów bez różnicy narodowości: Niemcy, Żydzi, nie zabrakło i przedstawicieli łódzkiej endecji\*) — wszystko to zebrało się, by szampanem pożegnać swego kata-dobrodzieja. Sypały się mowy i toasty na cześć tego krwawego generała, który Łódź uspokoił i pozwolił znowu spokojnie, bez obawy pędzić robotników do pracy za głodowe płace.

I słusznie odpowiadał Kaznakow na te mowy fabrykanckie: „Wysięcie to byli granitem, na którym budowałem moją pracę!“ Mógł z wdzięcznością spojrzeć na cały zastęp Schimmelów, Prusaków, Mutmanów i tylu innych szpiegów-ochotników, co całemi setkami wskazywali nie tylko robotników swych fabryk, jacy im byli niedoświadczeni, ale całe setki ludzi, podejrzanych choćby tylko o sprzyjanie socjalistom.

Aby uciec rządu Kaznakowa w Łodzi, fabrykanci zebrali 12.000 rubli na fundusz jego imienia dla wdów po zabitych funkcjonariuszach policji. Gdy wyjeżdżał, odprowadzał go tłum fabrykantów i ich sług. — Obsypano go kwiatami. ...

Burżuazja umie cenić swych katów. Nie potrafi tego Kaznakow. Gdy wyjeżdżał, ogłosił manifest, w którym dziękuje wszystkim swym pomocnikom, wymienia ich szczegółowo. Zapomniał o najważniejszym: o Fremłu.

Czy nie chciał przypominać go Łódź, czy nie chciał z nim dzielić sławy kata?

**Łomża.** Upadek rewolucji i czasy reakcji wycisnęły swe piętno i na naszym mieście. O ile przedtem istniała jakaś myśl, było tętno życia, to reakcja wszystko to zniszczyła. Rozbite zostały organizacje rewolucyjne, ale za to pod protektorem policji tworzyły się związki chrześcijańskie. Świadomsza część robotników pograżyła się w apatii. Inteligencja (o ile takowa u nas istnieje) oddała się pracy kulturalnej (kooptatywy, odczyty i t. d.).

Teraz czasy się zmieniają. Wśród robotników widać zainteresowanie sprawami ogólnymi. ... Już i przedtem często zwracano się do nas z prośbą o bibułę. Niestety, sami jej nie mieliśmy przez długi czas.

Zjawienie się więc „Robotnika“ u nas było bardzo na czasie, i wywarło sympatyczne wrażenie wśród naszych towarzyszy — robotników, którzy wyrazili chęć połączenia się znowu w ścisłą organizację. Nawiązaliśmy stosunki z okolicznymi wsiami, gdzie robota wewnętrzna nie ustawała, mamy również stosunki z wojskiem, wyszukać się jednak nie dające, gdyż nie posiadamy odpowiedniej literatury rosyjskiej. Mamy nadzieję, że robota u nas znowu pójdzie, byleśmy tylko mieli „bibułę“ w większej ilości niż obecnie.

Kilka słów jeszcze o stosunkach w naszym więzieniu. Siedzi tu kilkudziesięciu więźniów politycznych, przeważna część katorżan, którym naczelnik więzienia Mikołajew odmawia wszelkiej godności ludzkiej. Za najmniejsze wykroczenie pozbawia spacerów, widzeń, listów i t. d. Po ostatniej ucieczce (nie udanej) jego prawa ręka, dozorca Gajewski, skatował dwóch katorżan politycznych, a Mikołajew z zadowoleniem zacieriał ręce.

**Ostrołęka.** Ogólne ożywienie wywołał u nas „Robotnik“, który rozszedł się dość szeroko i czytany był z ogromnym zainteresowaniem. Tymbardziej, że już od rozłamu bibuła do nas nie dochodziła. Wszyscy tutaj odczuwamy potrzebę organizowania się. Czas apatii już bezpowrotnie minął. Robotę utrudnia nam tylko brak odpowiednich sił inteligentnych.

N. D. u nas wśród robotarzy prawie że żadnych stosunków nie ma, za to miejscową „inteligencję“ wzięła pod swe opiekuńcze skrzydła. Kler z miejscowym dziekanem na czele, korzystając z dotychczasowej apatii, rozwijał energiczną działalność, tworząc związki katolickie, zakładając czytelnie i t. d. Działalność ich jednak nie cieszy się zbyt wielką sympatią nawet wśród naszych „inteligentów“.

\*) P. Brinckenhoff, dyr. od Geyera.

Były u nas swego czasu próby ze strony fabrykantów cofnięcia ulg zdobytych (miało to miejsce w tutejszej guzikarni), jednak, dzięki solidarnemu wystąpieniu, nie dopuściliśmy do tego.

**Siedlce.** Ogólna apatia i przygnębienie. Więzienie przepełnione. Oto jak się przedstawia sytuacja w naszym mieście. Ostatnie czasy szczególnie były niepomyślne dla roboty. Prowokator Wolgemut, były członek Frakcji, zasypał nie tylko swoich, ale i wielu naszych towarzyszy. Następnie przejazd carski i połączone z nim masowe rewizje wpłynęły ujemnie na masy robotnicze. W „uśmirenju kramoli“ odznacza się szczególnie rotmistrz żandarmerji Grigorjew. Lepiej przedstawiają się stosunki w wojsku. Brak tylko odpowiedniej bibuły agitacyjnej w języku rosyjskim utrudnia robotę.

**Korespondencje z okręgu Podmiejskiego, Zagłębia i Częstochowy z powodu braku miejsca odkładamy do następnego numeru.**

## Wspomnienie o tow. Gustawie (Herszu Rochowie).

Od jednego z jego osobistych przyjaciół otrzymaliśmy wspomnienie o straconym 4-go czerwca 1909 r. towarzyszu Herszu Rochowie.

Zapoznałem się z nim bliżej w kwietniu roku 1906 w drukarni komitetu żydowskiego. Zdarzało się w tych czasach, że całemi tygodniami pracował po 18 godzin na dobę. Zaczął robić w drukarni, zdaje się, od założenia jej w Warszawie. Wyczerpująca praca fizyczna i ciągłe niebezpieczeństwo ogromnie nadwężyły jego zdrowie, tak że nawet okazały się początki suchoty i trzeba go było wyprowadzić na czas pewien do Otwocka. Stamtąd powrócił znowu do drukarni i był w niej czynny aż do chwili, kiedy z upadkiem rewolucji dla braku środków trzeba ją było zwinąć. W tych czasach rozstaliśmy się. Ja wstąpiłem do drukarni „Robotnika“, a on jeszcze parę miesięcy robił przy „Arbajterze“, dopóki ten zupełnie nie upadł.

Materiałne jego potrzeby były u niego zawsze na ostatnim planie. Jadł co było: było więcej — jadł więcej, a było mniej, to i tym się zadowalał, a nigdy skargi z ust jego nie słyszałem, zawsze pracował z równą energią i miłością dla sprawy. Ubrania nowego w ciągu 5 lat nie miał wcale, tak iż bywało, że z powodu podartego ubrania nie mógł się nawet na ulicy pokazać, a w pałocie swoim nie mógł wejść do drukarni, bo by mieszkanie skompromitował. Toteż zdarzało się, że jedno ubranie służyło mnie i jemu naprzemian, to jest, gdy ja wychodziłem z budy, to on musiał siedzieć w domu i naodwrot.

Nigdy nie upadał na duchu. Zawsze silny wiara w zwycięstwo sprawy robotniczej narażał się na niechybną śmierć, kiedy to w r. 1906 podczas największej orgji rewizji ulicznych z wypadkami zabójstwa za znalezienie tylko proklamacji, musiał po parę razy dziennie chodzić z formami drukarskimi przez dzielnice robotnicze, gdzie rewidowano najęściej i najbrutalniej.

Posiadając głębokie wykształcenie socjalistyczne, orjentował się wlot w zawiłych bardzo kwestiach, nurtujących wówczas szeregi robotników, i był wielkim przeciwnikiem taktyki, nie liczącej z zadaniami i hasłami międzynarodowej socjalnej demokracji.

Po zupełnym zwinięciu drukarni „Arbajtera“ na wiosnę r. 1907, przeniósł się do pracy agitacyjnej, podczas której był parę razy aresztowany. Ostatni pogrom organizacji radomskiej (1908) sprowadził go do Warszawy, gdzieśmy się znowu zaczęli komunikować. Oddając cały swój czas partii, żył gorzej jeszcze, niż dawniej, toteż wyhawieniem materialnym było dla niego znalezienie posady u adwokata za 25 rubli miesięcznie. Wkrótce potem aresztowano go — poraz ostatni.

## Z partji.

**Łódź.** Rozzuchwalona upadkiem ruchu rewolucyjnego, brutalna pięść fabrykancko-rządowa waliła w nas z całą siłą. Nie szczędono nam razów w postaci masowych aresztów w domach i fabrykach, sądów wojennych, szubienic, katów, więzień, zsyłek, lokautów, prześladowań ze strony administracji fabrycznych; jednym słowem, Łódź robotnicza przeszła całe piekło represji. Przedewszystkiem godzono w organizację robotniczą, bez względu na to, czy to były partie polityczne, czy też związki zawodowe. Wyławiano energiczniejszych towarzyszy partyjnych, większe związki zawodowe zostały zamknięte, działalność pozostałych związków została sparaliżowana różnymi postanowieniami obowiązującymi, jak np. kuznakowski zakaz, wzbraniający przedstawicielom związków zawodowych wstępu do fabryk i zakładów przemysłowych. I dopiero gdy oprawy obywatelskiej klasie robotniczej, wzięli się do obdzierania nas. Zaczęły się obniżki zarobków we wszystkich fabrykach i powtarzały się kilkakrotnie. Mury fabryczne zapstrzyły się od różnych zakazów i nakazów, wymierzonych przeciw robotnikom. Pomimo tak trudnego położenia, organizacja nasza nie rozpadła się. Wprawdzie rola jej przez kilkanaście miesięcy ograniczała się z małemi wyjątkami do utrzymywania wolnych stosunków w fabrykach, żeby mieć możność dostarczania towarzyszom naszej literatury. Ostatnie dwa numery Robotnika, 218 i 219, ogromnie zainteresowały robotników. Rzecz można, podniosły nastrój partyjny wśród naszych towarzyszy.

W pierwszych dniach b. m. odbyło się posiedzenie O. K. R. naszej partji, na którym stwierdzono, że dziś już nie wystarczy taktyka wolnych stosunków, że trzeba koniecznie zająć się pracą organizacyjną, której



wszędzie domagają się robotnicy. Do dziś odbyły się zebrania konferencyjne dzielnic Prawej, Głównej i Gajewskiej. Na zebraniach panował podniosły nastrój; towarzysze gorąco dyskutowali nad rozszerzeniem pracy partyjnej, do czego też teraz, po zebraniach, energicznie się zabrano. Ogólnie daje się odczuwać brak ludzi doświadczonych w pracy partyjnej.

Odbyły się także konferencje w Zgierzu i Pabianicach. Towarzysze zgierscy, jak na dzisiejsze stosunki, zeszli się na zebranie dosyć licznie. Wszyscy są zadowoleni, że, po długiej martwocie, nareszcie organizacja zgierska odżyła. Wprawdzie represje nie uderzały z taką siłą w robotników zgierskich, jak w łódzkich, lecz wskutek rozluźnienia się stosunków partyjnych w Łodzi, rozluźniły się one i w Zgierzu.

Towarzysze pabianiecy, pomimo że przez pewien czas roboty partyjnej nie prowadzili, to jednak wszystkie stosunki utrzymali do dziś; obecnie rozpoczynają pracę na nowo.

## Nekrologja.

Przed pół rokiem jeszcze zmarł w powiecie Czelabińskim gub. Orenburskiej jeden z czynniejszych członków naszej organizacji, tow. Krzysztof **Cymerman** (pseud. Soból) z Łodzi, robotnik tkacki.

Tow. Cymerman wstąpił do naszej partii w r. 1906 zaraz po powrocie z wygnania w kraju jakutów, gdzie za udział w zamachu na pałac Kunicera w r. 1893 przebył, jako osiedleńca, lat 10 i skąd zwolnił go amnestja roku 1905. Prawie przez całe 2 lata swej pracy w partii, aż do nowego aresztowania w lipcu 1908 r., tow. Cymerman był członkiem łódzkiego O. K. R.-u, z początku jako delegat od organizacji niemieckiej, w której początkowo prowadził robotę, a potem, po rozwiązaniu się organizacji niemieckiej, jako delegat od dzielnic Prawej. Od Prawej też dzielnicy był delegatem na X zjeździe naszej partii i obecnie — po Dolewce, Reinelównie, Rochowie i Piekarskim — zajął piąte już miejsce w liczbie uczestników X zjazdu, których śmierć wyrwała z naszych szeregów. Umarł w głuchej wsi Szumicha, w drodze z Czelabińska do innej głuchej wsi Czelabińskiego powiatu, gdzie zadekretowanym mu było mieszkanie.

**Józef Kwiatek (Tadeusz).** W dniu 20 stycznia, dwa dni przed rocznicą wybuchu rewolucji, w hotelu „Pod Różą“ w Krakowie, dokonał żywota Józef Kwiatek, jeden z najbardziej znanych i najzasłużeńszych działaczy socjalistycznych, który długie lata niósł ofiarnie i wysoce znojną pracę swoją sprawie proletariatu po kolei we wszystkich dzielnicach Polski: na Śląsku Pruskim i Austriackim, w Galicji i przedewszystkiem w zaborze rosyjskim. Zabór ten był ojczyzną Kwiatka, i tu położył on swe najznamienitsze zasługi, tu też długie lata przesiedział w murach więziennych, które nie zdołały pochłoniąć ani jednej iskry jego energii, ale stargały na śmierć jego zdrowie.

Urodził się i wychował w Płocku, studia uniwersyteckie rozpoczął na wydziale prawnym w Warszawie, rychło wszakże sposobem pospolitym w życiu i zawołanie socjalisty, przerywa studia te — pierwsze aresztowanie. Serce pełne czucia i żywa wyobraźnia popchnęły wcześniej młodemu Kwiatka do pracy dla sprawy publicznej. Zrazu energję jego przyciąga praca oświatowa. Wszakże już w r. 1894 dostaje się on do cytadeli, a opuściwszy po wielomiesięcznym pobycie jej mury z potrochu już nadzarniętym zdrowiem, zamiast wygnania oddany do batalionów karnych, odbywa w nich nieznośnie ciężką służbę zrazu w Chersoniu, potem w ciągu 1½ roku w odległej pustce Turkiestanu. Tęsknota do przerwania studiów ściga go potem do Dorpackiego uniwersytetu. Przeżyte cierpienia wzmocniły jeszcze jego przywiązanie do sprawy publicznej. Odtąd i od chwili powrotu na ławę uniwersytecką służy on sprawie wiernie i nieustraszenie — aż do końca żywota. Dorpackie i Warszawskie środowiska studenckie stają się widownią jego wielce czynnej działalności. Rychło następuje przymusowa emigracja. Kwiatek nie odpoczywa: oddaje energję swoją zakordonowemu dziennikarstwu socjalistycznemu, pisząc do krakowskiego „Naprzodu“ a przedtym jeszcze bierze bezpośredni udział w redagowaniu śląskiej „Gazety Robotniczej“, która przechodzi wtedy swoje ciężkie czasy i traci przez aresztowanie swoich redaktorów. Wszakże teren ojczysty już jesienią r. 1904 widzi u siebie z powrotem Kwiatka. I od tej chwili zaczyna się jego niezmordowana, pełna zasług i cierpień praca w szeregach P. P. S., która trwa nieprzerwanie aż do wybuchu rewolucji. W tym czasie Kwiatek jest najczynniejszym agitatorom i organizatorem, redaguje też czas pewien „Robotnika“, a w tym charakterze członka C. K. R. bierze udział w kierownictwie całą robotą partyjną. Organizacja majowego obchodu w roku poprzedzającym rewolucję jest jego bezpośrednią zasługą. On też jest głównym organizatorem wielkiego strejku styczniowego, którego ogrom i rozmach zdumiewa samych jego twórców i uczestników. Ołbrzymie dotąd niewidziane poruszenie mas na terenie całego państwa, i idące od stolicy tego państwa, decyduje odrazu i wyraźnie o kierunku myśli Kwiatka. Dawne hasła polityczne partii odstępują w umyśle jego na drugi plan, i w rezultacie narad W. K. R. on redaguje odezwę, w której po raz pierwszy rzuconym zostaje hasło sejmiku dla Królestwa Polskiego.

Niestety, w trzecim dniu strejku Kwiatek na ulicy wpada w ręce władz, rozbewstwieńców żołnierzy oszalałymi nagłym i śmiałym oświadczeniem, iż mają w ręku członka C. K. R. — i dostaje się na długo do więzienia, skąd nie wydobywa go nawet amnestja. Oskarżenie wszakże

przeciwko niemu nie dało się utrzymać w procesie sądowym i pod koniec roku Kwiatek znów wychodzi na wolność, a po kilkumiesięcznym odpoczynku powraca znów w połowie roku 1906 do przerwanej pracy. Był to okres największego może rozmachu pracy agitacyjnej i organizacyjnej, ale zarazem okres już wyraźnych i nieustannych starć ideowych wewnątrz partii. Utrata na cały rok niemal wskutek uwięzienia bezpośredniego i żywego kontaktu z rozwijającą się rewolucją, nie pozostała bez wpływu na orjentację Kwiatka. Mimo to w tym właśnie czasie położył on nieocenione wprost zasługi na polu organizatorskiej działalności partii, niewyczerpana wprost energja, bezgraniczne oddanie się sprawie i wielka wymowa zjednały mu w tym czasie wielką miłość i popularność wśród szerokiego mas. Mimo że wyrok uniewinniający Izby sądowej wskutek protestu prokuratora został przez Senat skasowany, mimo jawnego i wielkiego niebezpieczeństwa i namów przyjaciół, Kwiatek nie opuszcza posterunku i rychło — w końcu października tegoż roku, dostaje się ponownie do rąk siepaczy i tym razem na całe dwa lata. Odsiaduje więzienie prewencyjne, potem czas kary z wyroku w więzieniu Mokotowskim i Łomżyńskim. Tu w czasie tego długiego pobytu w więzieniu w rozpaczliwych zdrowotnych warunkach występują po raz pierwszy niepokojące objawy straszliwej choroby, która miała potem zniechęcić ostatecznie tego niezłomnego pracownika do przedłużania nazbyt męczącego życia.

I jednak, wypuszczony w r. 1908 z więzienia, ima się od pierwszej niemal chwili pracy, śpieszy na Śląsk Austriacki, gdzie bierze udział w redagowaniu „Robotnika Śląskiego“, potem znów wstępuje po raz trzeci już do redakcji krakowskiego „Naprzodu“. Tu i tam: na Śląsku i w Galicji jest nieporównanie czynny na polu pracy oświatowej wśród robotników, tworzy w Cieszyńcu i Krakowie — on, sterany i chory emigrant z Królestwa — pierwsze szkoły agitatorów.

Choroba wreszcie zrywa tę niezmordowaną działalność. Następują krótkie stosunkowo próby ratowania tj. wyjazd do Zakopanego, do Wiednia, do Meranu. Położenie wydaje się choremu beznadziejnym. Bez wiedzy czyjejkolwiek opuszcza on po paru dniach pobytu Meranu, powraca do Krakowa, zamyka się w pokoju małego hoteliku i kończy życie, którego lat 10 oddał sprawie rewolucji, a lat bez mała pięć spędził w murach więziennych.

Polska klasa robotnicza traci w zmarłym jednego ze swych najwinniejszych i najzdolniejszych pracowników. Rozłam P. P. S. zastał Kwiatka w więzieniu. Po opuszczeniu jego murów nie zdołał on się zdecydować na przystąpienie ani do P. P. S., ani do Fr. Rewol. Natura rzewna i głęboko liryczna czuł się on przedewszystkiem silnie dotkniętym samym faktem rozłamu, a niezdecydowane stanowisko polityczne, w którym niepodległościowe tradycje kojarzyły się z wstrętem do awanturniczko-terorystycznej taktyki, zatrzymało go w ostatnich miesiącach życia przed progim czynnych w Królestwie organizacji.

Zegnamy go tu z boleśnym żalem. Odszedł w wieczność działacz nieustraszony, wysoce uzdolniony, wybitnie zasłużony, człowiek nieskazitelnie prawy — wierny, szlachetny, niezmordowany sługa proletariatu. Cześć Jego pamięci!

## POKWITOWANIA.

Łódzki Komitet Robotniczy kwituje: podatek partyjny, kwit N. 1 rb. 1:20, N. 2 1:70, N. 3 (P.) 3:10, N. 4 1:80, N. 5 —30, N. 6 3:50, N. 7 —80, N. 8 2:20, N. 9 2—, N. 10 3—, N. 11 —80, N. 12 —30, N. 13 1:70, N. 14 1:50, N. 15 —70, N. 16 —90, N. 17 —20, N. 18 —60, N. 19 (P.) 6—, N. 20 1:50, N. 21 —20, N. 22 1:80, N. 23 1:30, N. 24 —60, N. 25 1:80, N. 26 —60, N. 27 3—, N. 28 1—, N. 29 —60, N. 30 6:20, N. 31 —50, N. 32 2:10, N. 33 2—, N. 34 6:10, N. 36 1—, N. 37 1:40, N. 38 —40, N. 39 —50, N. 40 —20, N. 41 1—, N. 42 4:30, N. 43 1:20. Na więźniów N. 35 1:12. Za bibułę 12:66, Pab. 1:75, Z. 1:03, —90, 9:63.

Pabjanice. Bog. rb. 3:10, K. 1 6—, K. 1 1:40, K. 2 3:50, K. 2 1:30, K. 3 —60, Ms. 1:75, M. 1:25.

Zagłębie. Pani rb. 1—, Saturn 1:50, za bib. 1—.

Okr. podmiejski. Z grudnia dz. II rb. 2:10, dz. IV 5—, dz. V 3:50, dz. VI 5:10 i w styczniu 3—.

Warszawa. Na więźniów XX i NN rb. 25:57.

C. K. R. kwituje: Z Zagłębia za paźdz., listop. i grudz. 60 r. Z Moskwy przez I. 5 r. Mosk. Zw. Młodz. Soc. przez I 10 r. Od L. K 4:07. Z Kr. K 6:25. Zebrane w Zakop. wrzes. paźdz. K 100—. Gin. od listop. do stycz. K 30—. Tz od sierpnia do grudnia K 25—, Rech sierpień K 5—. Ign. od maja do grudnia K 22:71. Fk od czerwca do grudnia K 24:12. Zaginiona walizka K 15—. Z wyrobku K 100—. Buty K 10—. Za starą bi: z Łozanny K 20— z Drohobycza K 10—, z Borysławia K 50—. Ameryka 60 dol. ZOZ w grudniu K 65:21; z rach. Krakowskiego K 82:80; w styczniu K 96:73; z Łozanny K 14—; z Żurychu K 23:59; z Leodjum K 17:09; na fund. Rob. B. (Droh.) K 15—, K. (Bor.) K 25—, na Nr. 220 Rob. Wiedeń K 13—; za bibułę: Wiedeń K 16:11; Lipsk K 4:73; Leodjum K 4:50; nadesłane na niedoszłą konferencję OZ w grudniu 1908 r. K 19—. Na fundusz M. S. Tz K 133:40. Mj. K 40—. Kl. K 5—. Ign. K 25—.

P. P. S.